

ILUSTROWANY TYGODNIK ZAGŁĘBIA MIEDZIOWEGO

POLSKA MIEDŹ

ROK VII, NR 50 (353)

14 XII 1989 r.

CENA 200 ZŁ



O jednej z najtragiczniejszych polskich rocznic – 13 grudnia 1981
piszemy na stronie 6.

Zdjęcie z archiwum Krzysztofa Raczkowiaka

TYDZIEŃ

PROLONGATA

Rada Pracownicza ZG „Rudna” trzeciej kadencji na swym ostatnim posiedzeniu 11 bm., na wniosek dyrektora kopalni, rozpatrzyła ponownie sprawę zatrudnienia na zakładowych etatach sportowców. Mając na uwadze dotychczasowe uwarunkowania finansowania klubów sportowych oraz społeczną rangę sportu, RP po długiej i burzliwej dyskusji, w której uczestniczył prezes MKS Zagłębie Lubin Witold Parchimowicz, wyraziła zgodę na oddelegowanie 39 sportowców do końca I kwartału 1990 r. Do tego czasu ma być uchwalona nowa ustawa o kulturze fizycznej. Dzięki tej mądrej i rozważnej decyzji RP nie dojdzie do zniweczenia bogatego dorobku klubów zagłębia miedziowego. Jednocześnie zmuszono władze do szybkiego zajęcia się uregulowaniem w przejrzysty sposób kwestii finansowania sportu.

FRANCUZI W KGHM

Przebywający w Polsce przedstawiciele francuskiego konsorcjum

Altatel, zajmujący się m.in. produkcją kabli gościli w KGHM dokonując wstępnego rozpoznania możliwości założenia joint-ventures w celu realizacji wspólnego przedsięwzięcia na terenie naszego kraju. Francuzi, którzy przeprowadzili rozmowy z polskimi kablowniami, wyrazili zainteresowanie współpracą z KGHM, jako producentem miedzi. Negocjacje będą kontynuowane.

SPOTKANIE Z MŁODYMI

W ramach obchodów tegorocznego Dnia Górnika, 5 bm. w sali kolegiatnej KGHM, odbyło się spotkanie z młodymi górnikami, wyróżniającymi się w pracy zawodowej i działalności społecznej. Uroczystość zorganizowała Rada Młodzieżowa KGHM.

Na spotkanie przybyli przedstawiciele władz regionu, miasta i kierownictwa KGHM z przewodniczącym WRN w Legnicy, Eugeniuszem Barczyńskim. Adam Studniarek, dyrektor techniczny KGHM, w imieniu kierownictwa kombinatu podziękował młodym górnikom za dotychczasową dobrą pracę i życzył górniczego szczęścia w przyszłym roku.

Wielu młodych górników udekorowano odznaczeniami państwo-

wymi, regionalnymi i resortowymi.

Spotkanie zakończyło się tradycyjną karczmą piwną.

UBIEGAJĄ SIĘ O MANDATY

Siedemnastu delegatów reprezentować będzie wojewódzka organizacja partyjna w Legnicy na XI Zjeździe PZPR. Będą oni wybierani w 6 okręgach wyborczych. O mandaty te ubiega się 52 kandydatów reprezentujących różne środowiska. Niestety, na opublikowanych listach figurują zbyt często nazwiska towarzyszy, którzy uzdrawiali partię już nie raz, a za mało na nich ludzi młodych. Wśród kandydatów są osoby związane z KGHM: Zbigniew Pazur i Andrzej Sorokanycz — sekretarze KZ w HM „Głogów”, Jan Turzyński — I sekretarz KZ w ZG „Polskowiec”, Eugeniusz Zarecki — I sekretarz KZ w ZG „Rudna”, Zdzisław Ulewski — mechanik maszyn górniczych w ZNM, Józef Kowalczyk — emerytowany pracownik ZG „Lubin”, Andrzej Popławski — główny energetyk w ZT, Piotr Witkowski — I sekretarz KZ w HM „Legnica”.

KIEDY BĘDZIE WODA?

Lubin, który nie miał nigdy problemów zaopatrzenia mieszkańców w wodę zaczyna odczuwać

jej ostry deficyt. Zakłócenia w dostawach wody dotyczą najbardziej mieszkańców Ustronia IV, tym wielkim osiedlu wodę racjonuje się. Zdenerwowani mieszkańcy kierują zażalenia pod adres Spółdzielni Mieszkaniowej Zagłębia Miedziowego, która jest gospodarzem. SMZM jest bezradna, albowiem nie ona jest dostawcą wody. Pytanie zawarte w tytule należy skierować pod adres władz wojewódzkich, odpowiedzialnych za inwestycję znaną pod nazwą „Wielka Woda”. A kiedy będzie woda?

AWARIA

Z 6 na 7 grudnia miała miejsce kolejna awaria systemu ciepłowniczego w Lubinie. Tym razem kaloryfery wystygły na przecie całej doby w 80 proc. lubińskich mieszkań. Przyczyną awarii zasuwu na rurociągu kalnym przy ulicy Jaśminowej szybko okazało się, że uszkodzonego odcinka nie da się odciąć sieci poprzez odcięcie innych kalnych zasuw ponieważ są niesprawne. Trzeba było użyć woru na rurociągu magistralnym zasilającym całe miasto!

Teraz już wiemy co miał myśli dyrektor WPEC ogłaszając na łamach prasy, że ciepłowni są przygotowani do nowego zonu grzewczego. Deklarowanie... od awarii do awarii.

PRZED METĄ

Sytuacja produkcyjna KGHM w świetle wyników osiągniętych w listopadzie, jak i w okresie 11 miesięcy br. nie uległa zmianie w stosunku do stanu z poprzednich miesięcy.

W ubiegłym miesiącu górnicy wydobyli 2 mln 111 tys. 313 ton rudy miedzi, realizując plan w 103,8 proc. i uzyskując 84,2 proc. poziomu z listopada 1988 r. Wszystkie kopalnie wykonały swoje plany, wszędzie spadła dynamika wydobywania. Od początku roku górnicy dostarczyli 24 mln 881 tys. 432 tony urobku, co oznacza wykonanie planu w 102,8 proc., i spa-

dek wydobywania w stosunku do 11 miesięcy ub.r. o 9,8 proc. Obniżenie to dotyczy wszystkich kopalń. Wszystkie zakłady górnicze „zaliczyły” ustalenia planowe.

W listopadzie produkcja Cu w koncentracie osiągnęła poziom 27 tys. 971 ton, co stanowi 102,8 proc. planu i 82,7 proc. wielkości z analogicznego miesiąca ub.r. Jedyną kopalnią „Rudna” nie wykonała planu miesięcznego, żadnej z kopalni nie udało się zanotować wzrostu produkcji w porównaniu z poprzednim rokiem. W ciągu 11 miesięcy br. przeróbkarze wytworzyli 335 tys. 679 ton miedzi w koncentracie. W ten sposób zadania planowe zrealizowano w 103,2 proc., natomiast w stosunku do stanu z ub. r. produkcja uległa zmniejszeniu o 11,4 proc. Wiąże się to nie tylko ze spadkiem wy-

dobycia rudy, ale również niższym jej okruszcowaniem. Plany zostały przekroczone we wszystkich kopalniach, ale jednocześnie wszędzie spadła dynamika.

Produkcja miedzi elektrolitycznej, zamknęła się w listopadzie wielkością 28 tys. 372 ton. Jest to o 0,6 proc. więcej od założen planu, ale 9,2 proc. mniej od poziomu listopada 1988 r. I „Głogów”, i „Legnica” wykonały plany miesięczne, jednak w obu hutach nastąpił regres w stosunku do ub. r. Warto dodać, iż w minionym miesiącu w HM „Głogów I” w ramach usług produkcyjnych wytopiono 850 ton Cu. W bieżącym roku hutnicy wyprodukowali 351 tys. 33 tony „czerwonego metalu”. Dzięki temu plan przekroczyli o 0,1 proc., jednak do poziomu z ub. roku zabrakło 1,9 proc. Obydwie

huty uporały się z zadaniami planowymi, ale w obu wystąpił obniżenie dynamiki.

W listopadzie wyeksportowano 14 tys. 473 tony miedzi w postaci różnych produktów, co stanowi 95,4 proc. planu i 90,1 proc. poziomu z takiego samego miesiąca 1988 r. Eksport tegoroczny wyniósł 174 tys. 664 tony miedzi. W porównaniu z zapisami planu jest to o 0,4 proc. więcej, zaś wykonaniem z 11 miesięcy 1988 r. — mniej o 1,2 proc.

Dotychczas minęło 91,5 proc. czasu roku, zaawansowanie planu 1989 r. we wszystkich pozycjach jest wyższe. I tak dziedzinie wydobywania rudy — 95,4 proc., produkcji Cu w koncentracie — 95,9 proc., a miedzi elektrolitycznej — 92,4 proc.



BARBÓRKOWE MIGAWKI

Nieodłącznym elementem tradycji barbórkowej jest spotkanie gwareckie przy kufle piwa. Weterani górnicy nie zwolnili z tego obowiązku nawet J. E. ks. biskupa Józefa Pazdura, goszczącego 4 bm. w kopalni „Lubin”. O tym zwyczaju informuje Dostojnego Gościa emerytowany główny geolog Teofil Kowal.

Po kopalnianych przodkach oprowadzali wrocławskiego biskupa i księży z Lubina dyrektor techniczny Jerzy Markowski oraz liderzy zakładowej „Solidarności”. Od lewej: Antoni Blicharski, ks. biskup Józef Pazdur, mechanik operator m. gór. Jan Brękus oraz Bogdan Nuciński.

Zdjęcia Ireneusz Kulka

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja: „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25, sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzimierz Banas, Janusz Dobrzański, Cyna Haluch, Bożena Koncez, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Maria Samborska (z-ca red. naczelnej, sekr. redakcji), Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Korekta: Urszula Włodarska, Gizela Zukowska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” Wrocław, ul. P. Skarżyskiego. Prenumerata: płaćówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie przyjmuje, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2098/87, F-11.

formalnie rzecz biorąc Zakład Górniczy „Konrad” w Iwinach powstał do życia decyzją ministra przemysłu ciężkiego XII 1949, a więc liczą sobie 40 lat. Faktycznie jednak historia kopalni jest dłuższa i... nie jest pogmatwana.

Jej budowę rozpoczęli Niemcy w listopadzie 1938 r., a realizacja przedsięwzięcia podobnie jak innych kopalń rud miedzi na terenie Dolnego Śląska, związana była ściśle z agresywnymi planami Hitlera. Odrobienie zalanej przez Niemców kopalni w Iwinach i zakończenie jej budowy zajęli już polscy specjaliści. Prace trwały kilka lat i pochłonęły wiele pieniędzy i trudu. Nie udało to na marne. 15 grudnia 1942 r. „Konrad” został odwołany, co nawet wśród zagranicznych inwestorów zostało przyjęte z niezrozumieniem. W czerwcu następnego roku ruszył fedrunek.

Właska kopalnia aż do odkrycia pokładów miedzionośnych w Lubinie i Głogowie, zbudowania LGOM — była pierwszym zakładem polskiego przemysłu miedziowego. To właśnie na bazie „Konrada” miał powstać pierwszy miedziowy kombinat.

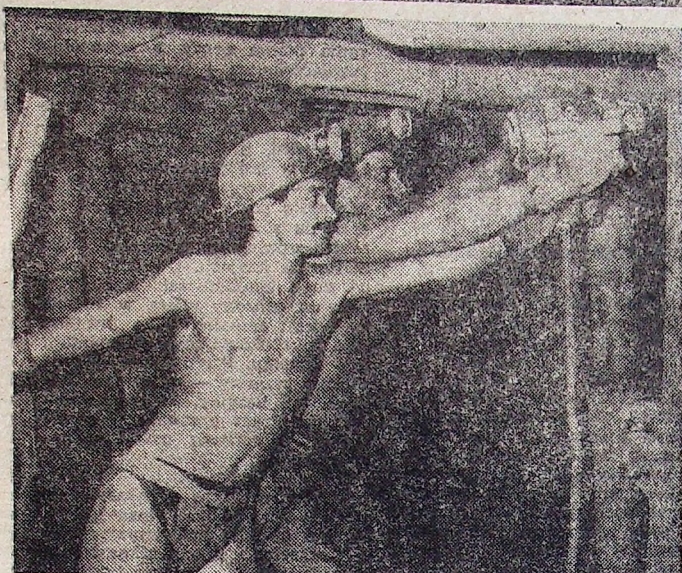
W roku na rok rosło wydobycie miedzi, w szczytowym okresie — prawie lat siedemdziesiątych — osiągnęło ono 1,5 mln. Później zaczął się regres. Nie udostępniono nowych pól, bo nie opłacało się inwestować w „starą miedź”. Wyrzuciła ona konkurencję z miedzią pochodzącą z LGOM. W dobie reformy gospodarczej trzeba było zacząć liczyć z rachunkiem ekonomicznym. W końcu doszło do najgorszego, w tym 1987 r. minister hutnictwa i przemysłu maszynowego podjął decyzję o likwidacji kopalni rudy miedzi w Iwinach. Ostatecznie tony miedzionośnej, skały „radowcy” odstrzelali w tych latach. Od początku 1990 r. rozpoczęła się bowiem roboty likwidacyjne.

W obłędzie 40-lecia „Konrada” spada więc na bardzo trudny zakład i załogi moment. Ale nie takimi dramatycznymi dyktandami, w świetle dokonujących się obecnie w Polsce konieczności przeobrażeń, staną też pracownicy i kierownictwo wielu innych firm. Ludzie z Iwin może w tym lepszym położeniu od innych, że „szek psychologiczny” już za nimi, a zakład ma w sobie sprecyzowane plany wyeksploatowania kadr i majątku.

W zniknięcie z „Konrada” górników w ogóle. Zamiast rudy miedzi rozwinię się eksploatacja węgla i gipsu. W ostatnich miesiącach rozstrzygnięto wiele problemów technicznych związanych z działalnością. Jednocześnie zamyka zakład produkcji wyrobów gumowych dla KGHM, zamyka możliwości ich eksportu na rynki zachodnie. Dobiegają prace związane z utworzeniem spółki z udziałem KGHM, „chemikali” oraz firm angielskiej i holenderskiej, która zajmie się hodowlą pieczarek w kopalniach w Iwinach nowo-żyjących halach. Rozważane są koncepcje. Z niektórych pomysłów, jak np. produkcji skaleni, zrezygnowano.

„Konrad” zmieni swoje oblicze, upływie jeszcze trochę czasu i trzeba będzie uporać się z jednym problemem, tym bardziej proces przekształcania zakładu przypada na trudny czas. Pewnie właśnie kwestie przyszłości dominują dyskusję pod koniec jubileuszowych dni, choć nie można też w niej walczyć o przeszłość.

JAN KURASZ



Kończy się miedź...

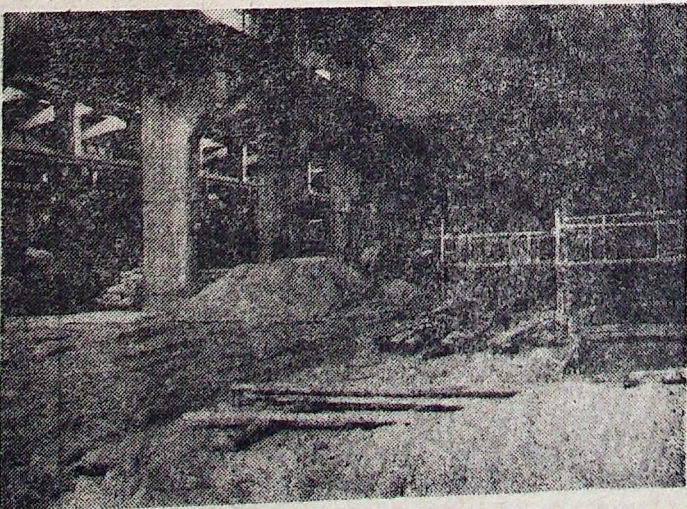
Fot. Jerzy Kosiński

Coś się kończy coś zaczyna



...a zaczyna się anhidryt.

Fot. Bolesław Marecki



Flotację „wygryza” guma...

Fot. Jerzy Kosiński

PO(D)GLĄDY

OPERACJA RATUNKOWA

Obserwujemy wysoki stan aktywności politycznej wokół polskich spraw. Mnożą się wizyty i oświadczenia mężów stanu, Lech Wałęsa oręduje za granicą na rzecz robienia w Polsce dobrych interesów, rządy krajów zachodnich deklarują finansowe wsparcie polskich reform. Znając stan narodowego gospodarstwa i rozmiary roboty, jaka nas czeka w najbliższych latach przy jego naprawie, czujemy się pokrzepieni, że nie będziemy tego robić sami. Zwiastuje że bez zewnętrznego wsparcia operacja ratunkowa byłaby mało skuteczna, jeśli w ogóle możliwa. Bardzo liczymy więc na pomoc bliższych i dalszych sąsiadów, w tym bogatej Ameryki.

Nasze nadzieje są ogromne, co jest zrozumiałe. Nie należy w nich jednak przesadzać, bo lądowanie na ziemi może się okazać przykre i bolesne. Na Zachodzie, a zwłaszcza w USA podchodzi się do polskich spraw z zimnym pragmatyzmem, bez sentymentów i emocji. I warto o tym wiedzieć.

W „Washington Post” ukazał się artykuł Felixa G. Rohatyna dotyczący polskich problemów, oceniany przez pryzmat interesów amerykańskich kół biznesu. — Najważniejsze jest — stwierdza autor — abyśmy postarali się zróżnicować poszczególne kraje i problemy. Na przykład polski kryzys gospodarczy jest tak ostry, że spowodowanie zmiany (na lepsze) może wymagać dekady lat i dziesiątków miliardów dolarów. Leży to wyraźnie poza możliwościami Ameryki, toteż sensowne będzie powierzenie wiodącej roli Europejczykom. (...)

Gospodarka Polski, oparta głównie na rolnictwie i przemyśle ciężkim, jest w głębokim kryzysie strukturalnym, którego przezwyciężenie zabierze lata. Inwestycje opłacone zagranicznym długiem Polski w wysokości 39 mld dolarów są nieproduktywne. W dodatku Polska ma ogromny problem ekologiczny, którego rozwiązanie wymagać będzie miliardów. (...)

Polacy mają nierealistyczne nadzieje na rozmiary gospodarczej pomocy Stanów Zjednoczonych. Staraliśmy się im tłumaczyć, że w Ameryce nie ma „wielkiej góry” kapitałów, rozglądających się za lokalizacją w Europie wschodniej. Wskazywaliśmy, że w uobrażenie o „Planie Marshalla” dla Europy wschodniej jest nierealistyczne.

I tyle Felix G. Rohatyn na łamach poważnego i opiniotwórczego „Washington Post”. Z enuncjacji autora wyraźnie wynika, że operację ratunkową polskiej gospodarki musimy przygotować i przeprowadzić głównie własnymi siłami, przy zagranicznym wsparciu nie tak wielkim jak się tego oczekuje. Bądźmy więc wzięczni za okazaną pomoc, ale licmy przede wszystkim na siebie.

JAN DOŃSKI

Z dr. KIEJSTUTEM R. STYMAŃSKIM, zastępcą głównego inspektora pracy Państwowej Inspekcji Pracy w Warszawie, rozmawia Bogusława Machowska

Brak wyobraźni

● Czy można zaryzykować generalne stwierdzenie, że warunki bezpieczeństwa pracy w Polsce odpowiadają światowym normom?

— Odpowiedź na to pytanie jest bardzo ryzykowna. Są trzy wyznaczniki poziomu bezpieczeństwa pracy: stan wypadków, stan chorób zawodowych i liczba ludzi, pracujących w warunkach zagrożenia. Wiemy na pewno, że ten trzeci wskaźnik nie zmienia się w naszym kraju na korzyść, co więcej, mamy podstawy sądzić, że dane GUS w tej sprawie nie są wiarygodne. W ubiegłym roku przeprowadziliśmy wrywkową kontrolę danych z formularza Z-10 — okazało się, że zakłady zamieszczają w nim wiele informacji kłamliwych, czasem wręcz wymyślanych. Zawsze jednak były to dane korzystne dla zakładu, na swoją niekorzyść zakład nie myśli się nigdy! Od dłuższego czasu powtarzamy hasło: pracuj bezpiecznie. Brak jest jednak symptomów zdecydowanej poprawy w skali kraju. Wynika to z wielu powodów, także ze stanu naszego przemysłu, jego kondycji. Wciąż jeszcze jesteśmy na etapie rozbudzania społecznej świadomości skutków pracy w niewłaściwych warunkach. Może potrzebny byłby silny, społeczny ruch, podobny do ruchu ekologów, który potrafiłby zwrócić powszechną uwagę na rangę tej sprawy? U nas postać inspektora pracy nie jest

postacią pierwszoplanową, a przecież jego działalność przynosi tak wiele wymiernych efektów.

● Jaki jest, pana zdaniem, w chwili obecnej autorytet inspektora pracy? To, że dotychczas o jego roli i znaczeniu przeciętny pracownik wiedział niewiele, nie było przecież winą pracownika. Inspektor miał tylu patronów, podlegał wielu organom, trudno więc było wierzyć w jego bezstronność...

— Myślę, że mimo tej ziozonej obecnie sytuacji inspektor pracy nadal znajduje się na swoim miejscu, a o jego znaczeniu decyduje fachowość, rzetelność, uczciwość zawodowa i osobista. Od nie tak dawna Państwowa Inspekcja Pracy nie podlega już Radzie Państwa, związkom zawodowym i prezosowi NIK — naszą działalność nadzoruje jedynie Sejm, podlegamy tylko Sejmowi. Wiele obiecujemy sobie po powołaniu własnie społecznej Radzie Ochrony Pracy nowej kadencji, którą tworzyć będą m. in. senatorzy, posłowie, eksperci, przedstawiciele organizacji związkowych i organizacji społecznych.

● Czy spodziewane jest poszerzenie uprawnień PIP?

— Nie sądzę. Inspekcja ma wystarczającą ilość uprawnień zagwarantowanych ustawą, która mówi, że Państwowa Inspekcja

Pracy jest organem powołanym do nadzoru i kontroli przestrzegania prawa pracy, a szczególnie bezpieczeństwa i higieny pracy. Inspektorzy interesują się przede wszystkim bezpieczeństwem technicznym pracy, zagrożeniami zawodowymi, przyczynami wypadków przy pracy, przyczynami chorób zawodowych i wszystkim, co wiąże się pracą w warunkach zagrożenia zdrowia i życia. Tak szerokie uprawnienia nie spotyka się w innych krajach. Od dawna mówi się o konieczności odbudowy systemu ochrony pracy w Polsce. PIP jest przecież tylko jednym, jako tako działającym elementem tego systemu. PIP istnieje — prawie bez przerwy — od siedemdziesięciu lat, liczymy, że nowa Rada Ochrony Pracy opracuje i uzupełni system ochrony pracy w naszym kraju.

● Czy wówczas zwiększy się odwaga zawodowa inspektorów pracy i częściej będą występować nie przeciw pracownikom, ale pracodawcom?

— Inspektor pracy nigdy nie występuje przeciw pracownikowi. To pracodawca odpowiedzialny jest za stworzenie bezpiecznych warunków pracy, a jeśli pracownik nie pracuje bezpiecznie, bez odzieży ochronnej, bez zabezpieczeń w warunkach zagrożenia, konsekwencje ponosi właśnie pracodawca, on ma dopilnować przestrzegania przepisów. Inspektorom nigdy nie brakowało odwagi, zawsze działali autonomicznie. Problemem było i jest co innego: brak społecznego nacisku na przestrzeganie tych spraw, brak wiedzy o skutkach, brak wyobraźni. Podjęliśmy swego czasu walkę o utrzymanie na uczelniach przedmiotu wiedza o pracy. Wykłady wprawdzie są nadal prowadzone, ale... Przychodzi młody inżynier do pracy i nie ma pojęcia o zasadach BHP, a przecież odpowiadać będzie za powierzonych mu ludzi. Wiele od kogo

tej wiedzy wymagać — od robotników? Ludzie przytomnieją, kiedy zetkną się z wypadkiem, niebezpiecznym chorobą, tragedią kalendarza. Przecież można te zagrożenia ograniczyć.

● Rośnie obecnie liczba nowo powstających zakładów przemysłowych, spółek, spółdzielni. Czy PIP jest w stanie objąć kontrolą cały rynek pracy?

— To jest rzeczywiście problem, nagle wzrosła nam liczba podmiotów do kontroli, dotychczas było około 80 tysięcy jednostek, a teraz (dane wciąż się zmieniają) kontroli podlega ponad 360 tysięcy różnych firm. Nasza kadra natomiast nie uległa powiększeniu, w Polsce jest 800 inspektorów pracy, można więc wyobrazić sobie skalę problemu. Coś trzeba będzie zrobić, jeśli mamy dotrzeć do większej części zakładów pracy, jeśli mamy sprawdzić sposób przestrzegania prawa pracy. Może szczególną uwagę trzeba będzie skupić tam, gdzie ludzie pracują w warunkach szczególnej koncentracji zagrożeń, może uda się zwiększyć operatywność inspektorów? Przy czym zaznaczam: zwiększać będziemy ilość kontroli nie po to, by poprawiać własne statystyki, ale aby lepiej służyć ludziom pracy, pełniej bronić ich interesów. Nie chodzi nam też o stworzenie wrażenia, iż uprawiamy politykę represji, chociaż domagamy się zwiększenia wymiaru kary. Obowiązujące obecnie 50 tys. zł. budzi wesołość, a nie lęk. Zależy nam na tym, aby kara była adekwatna do przewinienia, do stopnia naruszenia przepisów pracowniczych, kara musi służyć egzekwowaniu prawa.

Problemów, związanych z ochroną pracy jest bardzo wiele, ale ponoć one są po to, aby je rozwiązywać. Albo inaczej: to Państwowa Inspekcja Pracy jest po to, aby rozwiązywać najtrudniejsze problemy.

● Dziękuję za rozmowę.

Duże problemy małych bufetów

Mały sklepik-bufet jest na terenie zakładu pracy niezwykle przydatny. Zapominalscy, albo ci, którzy z natury nie noszą z sobą kanapek, gdy ogarnia ich głód, jadają tu śniadanie. Albo też gdy dopadnie chandra można kupić coś słodkiego, np. gumę do żucia czy papierosa. Bywa, że w sprzedaży pojawi się coś atrakcyjnego, czego po wyjściu z pracy w pobliskim sklepie, w miejscu zamieszkania, nie ma szansy dostać. Ale bufety oprócz pożytków i „radości” przynoszą również problemy.

W Zakładach Górniczych „Sieroszowice” działa jednak bufet. Na zlecenie kopalni prowadzi go Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Górniczego. W myśl umowy zleceniodawca musi handlowcom zrównoważyć koszty działalności i zapewnić minimalny zysk. Tak sformułowana umowa ustawiła PZG w sytuacji Polaka z przysłówia, które głosi, że czy się stoi, czy się leży iks tysięcy się należy.

Do niedawna nie było jednak z umową większych problemów. Koszty istnienia bufetu nie przekraczały linii alarmowej i jeśli słyszało się narzekania, to na skromny asortyment oferowanych towarów. Jakies śniadanie można było jednak zjeść. Ale czas płynie, a ceny rosną. W pierwszym kwartale br. „Sieroszowice” dopłaciły do działalności placówki 2 mln 911 tys. złotych, w drugim kwartale 2 mln 757 tys. zł. Kolejne trzy miesiące pracy bufetu kosztowały kopalnię 7,5 mln złotych. Gwałtowny skok kosztów o prawie pięć milionów zaniepokoił zleceniodawcę czyli dyrekcję zakładu. Z tego zaniepokojenia zrodziło się pytanie czy PZG nie może zwiększyć obrotów? Podejrzewa się, że nie — bo po co? Minimum zysku ma i tak zapewnione, a się-

roszowicki bufet jest małym wyciecznikiem działalności tej dużej firmy.

Losy tegoż bufetu stoją więc pod znakiem zapytania. Najprościej byłoby placówkę zamknąć. Z listy wydatków zniknęłaby jedna, jak się okazuje wcale nie taka skromna — pozycja. To jednak w sytuacji „Sieroszowic” oddalonych od Głogowa i Polkowic czy nawet jakiejś większej wsi ze sklepem nie jest najlepszym wyjściem. Bufet powinien więc istnieć, ale PZG

musi zainteresować się zmniejszeniem kosztów albo też kopalnia będzie musiała poszukać sobie innego kontrahenta...

Również w Hucie Miedzi „Głogów” wokół bufetów zbierają się czarne chmury. Skala problemu jest tu jednak większa. Na terenie zakładu, w Zespole Szkół Hutniczych i hotelach pracowniczych działa łącznie osiem bufetów. Pozornie wszyscy są zadowoleni, ale coraz częściej słychać w zakładzie głosy, że trzeba zlikwidować małe

jadłodajnie. Powód pierwszy — wszyscy pracownicy huty (pna biurowcem) otrzymują posiłki profilaktyczne, a więc śniadania nie są im potrzebne. Ze śniadań korzystają najczęściej dachowcy z obcych firm. Powód drugi — pracownicy huty zamiast zajmować się tym, co do nich należy, czyli obowiązkami zawodowymi, wystają w kolejkach, gdy pojawi się jakiś atrakcyjny towar. Ponieważ dziś wszystko praktycznie godne jest kupienia bo albo będzie droższe, albo zniknie z półek, więc...

A swoją drogą, jeśli bufety stają się niepotrzebne, to czy był sens przeprowadzania gruntownych remontów w poszczególnych placówkach, przed przekazaniem ich z firmy do firmy, czyli z Gminnej Spółdzielni do PZG?

Dział socjalny jest zaniepokojony negowaniem istnienia bufetów. Utrzymywanie ich to oczywiście określone koszty dla zakładu, ale są przecież również określone korzyści. Nie kwestionuje się tutaj jakości usług PZG, choć ocena jest zaledwie trochę powyżej dostatecznej. Wiadomo, że pewnych problemów nie da się przeskoczyć, gdy brakuje odpowiedniego transportu do przewożenia żywności, termosów itd. W ocenie działu socjalnego huty PZG prowadzi bufety i stołówki tak jak może.

Jaka przyszłość stoi przed bufetami? Czy przeważa głos zwolenników ich zamknięcia? Czy faktycznie w HMG istnieje prosty związek między bufetami, ich zaopatrzeniem a wydajnością pracy poszczególnych wydziałów? Jeśli nawet tak, to chyba likwidacja ich będzie próbą rozwiązania problemu od końca.

To prawda, że teraz, gdy zaczyna się liczyć każdy grosz, trzeba szukać oszczędności, ale chyba nie w ten sposób. ALICJA LUCZAK

GDYBY OBIETNICE KARMILY
TO UMARLIBYŚMY Z PRZEJEDZENIA...



Reguły gry (3)

W ubiegłym tygodniu stwierdził pan, iż nie ulega wątpliwości, że kombinat miedzi musi się dostosować do obecnych i nowych czasów, ale żeby to uczynić, musi w pierwszej kolejności stworzyć pewne narzędzie restrukturyzacyjne. Jakiego rodzaju instrumentarium ma pan na myśli?

— Wydaje się, że w KGHM powinna powstać jakaś komórka sztabowa, która zajmowałaby się nie tyle podejmowaniem decyzji, ile byłaby adresem różnych pomysłów, koncepcji, propozycji przyszłościowych. Winna ona istnieć nie tylko w ramach struktury administracyjnej, ale również na płaszczyźnie samorządu pracowniczego. Problemami przyszłości nie można zajmować się z doskonałości, to musi być ciągłe działanie. Stworzenie takiej agendy przez KGHM jest ważne i niezbędne, ponieważ restrukturyzujący się przemysł miedziowy — według naszych prognoz — predestynowany jest do pełnienia roli „lokomotywy” tego typu przemian nie tylko w skali regionu, ale i całej Polski.

Druga rzecz, to powołanie przedsiębiorstwa holdingowego. Obecnie podstawową techniką przekształcania się przedsiębiorstw w naszej gospodarce są spółki. Wprawdzie powstające obecnie spółki znalazły się pod wielkim ostrzałem społecznym, ale trzeba wyraźnie sobie powiedzieć, iż one czymś nieuniknionym. W KGHM wchodzi i będzie wchodził w różne spółki ze swoim kapitałem. Na całym świecie tego typu przedsiębiorstwa, jak kombinat, są otoczone jeśli nie ścianami, to na pewno setkami innych firm, które żyją na obrzeżach kolosów, często z ich wkładem kapitałowym. To właśnie one opatrzą kolosa w przyszłościowe szczelki, zajmują się utylizacją odpadów poprodukcyjnych itp. Ta otoczka jest absolutnie konieczna i nieuchronna. Ponieważ u nas jej brakowało, w wielkich przedsiębiorstwach szwankuje zapatrzenie, kuleje ochrona środowiska i wiele innych rzeczy. Należy więc tę otoczkę wykreować. Jeśli KGHM będzie miał swe oddziały w takich spółkach, to jasne jest, iż ktoś musi nad zainwestowanym kapitałem czuwać. I mówię, nie byłoby dobrze, gdyby to robiły te same struktury, które mają o cele operacyjne. Natomiast taka wydzielona z KGHM firma holdingowa, mająca pod swoją pieczęć wydzielony majątek i zainwestowany kapitał — in-

nych przedsięwzięciach, zajmowałaby się kontrolą skuteczności zaangażowanych środków, polegającą na śledzeniu osiągniętych rezultatów. Miałoby to więc różnorodne skutki, wśród których oczyszczenie pola działania nie jest najmniej ważne. Poza tym firma ta mogłaby brać udział w pozostawianiu kombinatu sobie właściwymi środkami. Tak więc robiłaby to inna grupa ludzi i inne struktury organizacyjne od tych, które zajmują się zarządzaniem KGHM. Oczywiście, należałoby ustalić wzajemne relacje między tymi organizmami. Celem kombinatu byłoby stabilizowanie wydobycia i produkcji, maksymalizowanie zysku z podstawowego profilu działalności. Holding zaś skoncentrowałby się na zupełnie

nak robione metodami bankowymi, lecz chałupniczymi. Bank czyniłby to w sposób profesjonalny, ale przede wszystkim mógłby tródytować przynajmniej niektóre działania restrukturyzacyjne nie tylko w KGHM, ale i regionie.

— Skąd taki bank miałby pieniądze?

— Mógłby on działać w oparciu o ogromne środki bieżące kombinatu, jak również udziałowców. Łatwo przewidzieć, iż taki bank, z zabezpieczeniem wkładów na lubińskiej miedzi, mógłby być jedną z najbardziej wiarygodnych instytucji finansowych w Polsce, a także ważnym punktem kontaktu gospodarki polskiej z zagranicznymi centrami finansowymi.

— Czy te narzędzia wystarczą do przeprowadzenia niezbędnych zmian restrukturyzacyjnych w przemyśle miedziowym?

— Być może nie, ale dzięki nim powstałby z pewnością bardziej

w części. Wydaje się, iż przyszłość należy do mieszanych form własności, a więc takich, gdzie występuje element skarbu państwa, do tego dochodziłaby własność prywatna zarówno pracownicza, jak i jakiegos akcjonariatu, wreszcie byłby udział kapitału zagranicznego. Ten ostatni jest ważny ze względu na to, że dopiero poprzez powiązanie z rynkiem kapitału międzynarodowego będziemy wiedzieli co u nas jest ile warte.

— O czym należałoby w szczególności pamiętać zabierając się za restrukturyzację KGHM?

— Po pierwsze — należałoby umożliwić usamodzielnienie się — na różnorodnych zasadach własnościowych — zakładom i komórkom organizacyjnym kombinatu, które do tego celu się nadają.

Po drugie — operacja ta powinna być przeprowadzona tak, by tworzyć wiele konkurujących przedsiębiorstw i uniknąć monopolistów żerujących na okrywanych częściach kombinatu.

I po trzecie — w operacji tej ochronie powinien podlegać główny ciąg technologiczny, który wszakże obejmuje nie więcej niż 90 proc. potencjału produkcyjnego KGHM. Ciąg ten mógłby zostać podzielony dopiero wówczas, gdy po „odchudzeniu” kombinatu widoczne staną się naturalne miejsca podziału i gdy podział ten nie będzie miał już charakteru eksperymentu na niejasnych zasadach i o niejasnych skutkach.

Jak widać, w planowanym przez nas przebiegu tej operacji chodzi o to, żeby kreować rynkowe otoczenie KGHM, a więc restrukturyzować cały region, jak i o to, by nie narazić na szwank zaopatrzenia kraju w miedź i dla potrzeb eksportu. Chaotyczne bowiem działania mogłyby przerwać niezbędne powiązania produkcyjne paraliżujące produkcję, bądź też doprowadzić do ułatwienia przejścia kontroli nad całością procesu przez uchwycenie jej niewralgicznych punktów.

— Zrobiliście już wstępny eksperyment prognostyczny, co będzie dalej?

— Obecnie KGHM zlecił nam rozpracowanie tematu „bank”. Myślę, że przedmiotem kolejnego zlecenia będzie kwestia przekształceń własnościowych, a konkretnie — akcjonariatu pracowniczego.

— Czy nie obawia się pan, iż te wasze opracowania ktoś schowa głęboko w szufladzie?

— Nie odnoszę takiego wrażenia, wręcz odwrotnie. Dyskusje z członkami RP i dyrekcji KGHM są ostre, ale i konstruktywne, co dowodzi zainteresowania.

— Co w świetle dotychczasowego rozeznania spraw kombinatu może pan powiedzieć górnikowi czy hutnikowi? Czy warto z tą firmą wiązać swoją przyszłość?

— Ludzie zachowują się racjonalnie. Gdyby więc w KGHM nie warto było pracować, to by nie pracowali. Myślę, że w najbliższych latach właśnie ten element będzie decydował o związkach pracownika z zakładem, że nie będzie on do niego przywiązany sznurkiem konieczności, jak mieszkanki, czy coś innego. Mam nadzieję, że sytuacja zmieni się na tyle, iż ludzie nie będą musieli dorabiać do płacy wyjazdami do Wiednia czy Berlina Zachodniego, choć jako liberal nie mam nic przeciwko tego rodzaju działalności. Wracając do perspektyw KGHM, sądzę, iż najbliższe lata rysują się dla niego dobrze. Pracujący w tym przedsiębiorstwie pracownicy będą mieli mniej zmartwień niż w innych firmach, którym może zagrazić bankructwo. Ale w ogóle jestem optymistą. Wierzę, że nastają dobre czasy dla ludzi z inicjatywą, choć na pewno nie będzie łatwo.

— Dziękując za rozmowę, chciałbym wyrazić pragnienie, aby sprawdziły się prognozy srodzone w kierowanym przez pana ośrodku.

CHRONIĆ GŁÓWNY CIĄG

Z dr. JANEM WASZKIEWICZEM, kierownikiem Ośrodka Badań Prognostycznych we Wrocławiu, rozmawia Jan Kurasz

innych celach. Być może, iż firma holdingowa „zjadłaby” w końcu cały KGHM, który stałby się holdingiem mającym swoje oddziały w przedsiębiorstwach przetwórczych. A może by się wykreowała w perspektywie jakaś granica pomiędzy jednym i drugim organizmem gospodarczym. Jest to więc sprawa otwarta.

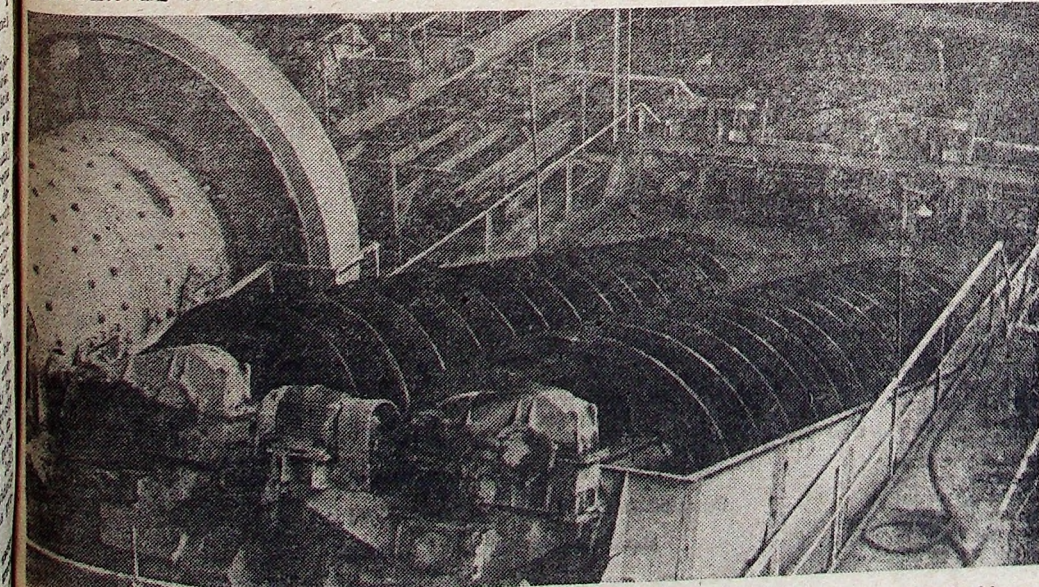
— Słyszałem też o banku KGHM...

— Tak, to jest właśnie trzecie z proponowanych przez nas narzędzi restrukturyzacyjnych. Jak wiadomo, kombinat operuje ogromnymi kwotami pieniężnymi przechodzącymi przez inne banki. I z tego tytułu przedsiębiorstwo sporo traci. Mało tego, taka funkcja „banku” w ograniczonym zakresie występuje w KGHM i tworzy ją wewnętrzny system ekonomiczno-finansowy. Polega ona na gromadzeniu określonych środków na szczeblu przedsiębiorstwa i kierowaniu ich według przyjętych warunków na tzw. cele wspólne. Operacje tego rodzaju nie są jed-

złożony niż dzisiaj układ. W związku z restrukturyzacją chciałbym wspomnieć o jeszcze jednym haśle, a mianowicie zmianie struktury własnościowej. KGHM jest ogromnym przedsiębiorstwem państwowym. Zakres monopolu własności państwowej będzie ograniczony, w tym obszarze też.

— Jaka forma własności byłaby najbardziej właściwa dla kombinatu?

— To jest temat! Generalnie rzecz biorąc wydaje się, że duża przyszłość jest przed własnością pracowniczą. Jest to ten kierunek, w który, wraz z moimi współpracownikami, angażuję się intelektualnie i emocjonalnie. Ale sam sposób rozwiązania tego tematu jest problemem bardzo dużym. Nie ma dobrych schematów w dziedzinie przekształceń własnościowych, zwłaszcza w tak dużej skali. Występuje tutaj cały szereg spraw, które trzeba byłoby rozważyć. Trzeba się zastanowić np. czy pójść w kierunku własności pracowniczey w całości, czy tylko



Fot. Archiwum

W operacji restrukturyzacji powinien podlegać ochronie główny ciąg technologiczny...

Goście wyszli dość późno. Ledwie zasnęliśmy, gdy obudziło nas natężone dzwonięcie. Na progu stała żona Janka Kuczyńskiego, przewodniczącego Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Huty Miedzi „Głogów”. Zdenerwowana, blada, powiedziała — przed chwilą SB zabrało Janka... Krzysza nas ostrzec, że dzieje się coś niedobrego.

Stan wojenny — to określenie nie mi nie mówiło. Gdzieś tam w Ameryce Łacińskiej raz po raz wprowadzano stan wyjątkowy, który towarzyszył zmianie rządów, jedną grupę generałów zastępowała inna. Ale to tak odległe, że prawie nierealne. I nagle u nas, w Polsce, stan wojenny. Nie wiedziałem, co to oznacza, ale czułem, że nie mogę być bierny.

Do Zakładów Górniczych „Rudna” trafiłem w 1974 roku. Przyjechałem w drugi dzień po Świętach Wielkanocnych. Zamieszkałem w hotelu pracowniczym w Głogowie. Do tamtej Wielkanocy nie wiedziałem o miedzi prawie nic. Czasem w grudniu zatrzymywałem się przed wrocławskim Klubem Dziennikarza, aby obejrzeć barbońkową wystawę w witrynach. Planse obrazowały wzrost wydobywania, złotawo połyskiwał kawałek miedzi, a ze zdjęć uśmiechali się umorusani, silni górnicy. O miedzi przypominałem sobie, gdy w moim życiu nastąpił zwrot. Byłem młody, z gorącą głową, chciałem przeciwstawić się doraństwu. Gdy przekonałem się, że jestem bezsilny, napisałem prośbę o zwolnienie mnie z pracy. Po kilku próbach zaaklimatyzowania się w różnych przedsiębiorstwach, postanowiłem odnaleźć się w twardym, godnym, męskim zawodzie. Tak za czasów Gierka mówiło się o górnictwie. Zostałem pracownikiem dolowym w „Rudnej Zachodniej”.

W 1980 roku pierwszy raz pojechałem z synem na wczasy. Wcześniej nie było na to pieniędzy. Dostaliśmy mieszkanie, trzeba było się jakoś w nim urządzić. Byliśmy w Kołobrzegu. Docierały do nas różne wieści, że strajkują jakieś zakłady, że przyłączyła się kolej. Nie wiedziałem, co mam o tym myśleć. Na wakacjach myśli się innymi kategoriami. Gdy wróciłem z urlopu, przyjechałem do pracy na trzecią zmianę. Moi koledzy siedzieli pod ścianą markowni nie chcąc zjeżdżać, nie wiedząc, co mają robić. Zirytowała mnie ta apatia. Powiedziałem — zaczniemy coś robić, okiełśmy o co nam chodzi! Równolegle zebrał się pracownicy firm podwykonawczych. Nie przypominam sobie, jak to było, ale grupy połączyły się i ja zostałem ich reprezentantem. To wyniknęło spontanicznie, nie miałem czasu się zastanowić. Pojechaliśmy do Rudnej Główniej, tam istniał już komitet strajkowy, ale były jakieś kontrowersje, konflikty, załoga nie chciała zgodzić się na zaproponowany skład. Ktoś wymienił moje nazwisko, ktoś inny je powtórzył. Zanim zdążyłem się zorientować, co się dzieje, ochłonąć, zostałem przewodniczącym komitetu strajkowego w ZG „Rudna”. Nagromadzenie krzywd, niemożność zaspokojenia swoich potrzeb, wywoływały silne emocje. Wzmocniało je poczucie, że nie jesteśmy sami, że głowy podnoszą robotnicy w całym kraju — później wydarzenia potoczyły się błyskawicznie.

Rozpoczęły się rozmowy. Chodziło o to, aby cały kombinat nie zaczął strajkować. Gdyby w „Rudnej” udało się zgasić tendencje strajkowe, byłoby spokojnie w całym zagłębiu. Nie miałem doświadczenia politycznego, ale polegałem na swojej intuicji i współpracy z otaczającymi mnie ludźmi. Razem stanowiliśmy jakby sejmik. Autentyczny przewodniczący powinien nadawać ton, mocno oddziaływać na pozostałych, a ja w pierwszej fazie nie miałem takiej mocy. Przekonany byłem o słuszności całej sprawy, ale uznałem, że trzeba o rzeczach ważnych decydować kolegiąlnie. Nie czułem się „ojcem rewolucji”, lecz jej uczestnikiem.

Gdy „Solidarność” zyskiwała znaczenie, ludzie w zakładzie stali się wrażliwsi, bardziej zespoleni, godni. Bez poganiania, pilnowania, fedrowania więcej niż kiedyś. Czuli się wtedy właścicielami zakładu, pracowali dla siebie. Nie było kłopotów z dyscypliną — nawet wtedy, gdy „Solidarność” z Górnośląskiego wywalczyła powrót do tradycji, kiedyś na Barbońkę górnicy dostawali kielbasę i miarkę wódki. Można to było wybrać w dowolnym czasie, ale nigdy nie zdarzyło się, aby ktoś wypił deputat alkoholowy przed zjazdem. W okresie tych gorących miesięcy udało się zintegrować załogę, ludzi, którzy przyjechali tu z różnych stron kraju, wywodzili się z różnych środowisk. Załoga uczyła się na nowo ufać dyrekcji zakładów. Ówczesny dyrektor naczelny „Rudnej” Sadecki, był człowiekiem rzeczowym. Czasem trzeba było się z nim mocno spierać, ale gdy przedstawiał mu się argumenty, fakty i przekonano, że należy coś zrobić, to zadanie było na pewno wykonane. Obietnice przestały być pustymi frazesami, dzięki naszej konsekwentnej postawie, załatwiliśmy wiele spraw, jak choćby wprowadzenie właściwej wentylacji.

Teraz nie mam kontaktu z kopalnią, ale wydaje mi się, że do dziś przetrwało niewiele tych spraw, które wywalczyliśmy w 1980—81 roku. W stanie wojennym wszystko, co było ustalone, co zaczęło funkcjonować, przestało obowiązywać. Ostatni raz byłem w „Rudnej” 17 grudnia 1981 roku, gdy strajkujący zmuszeni zostali do opuszczenia zakładu, a 19 grudnia wystawiono mi dyscyplinarne zwolnienie.

Czy dało się przewidzieć to, co zdarzyło się w grudniu 1981 roku? Przyznam, że spodziewałem się jakichś zmian, ale tak radykalnego posunięcia, nigdy! Co miesiąc zbierała się komisja zakładowa. Przed Barbońką wystąpiłem z propozycją wycofania naszych pieniędzy z banku. Nie wiem dlaczego, ale wydawało mi się, że lepiej będzie, gdy te pieniądze zostaną

schowane. Komisja nie wyraziła zgody. Myślałem, że koledzy chcieli rozważyć sprawę spokojnie, a na tym spotkaniu nie było na to czasu. Rzucono nam do udziału kilkaset talonów na samochody. To była pożyteczna praca, straszne emocje i odpowiedzialność. Nam też potrzebny był samochód. Nie mogliśmy jako związek normalnie go kupić. Uradziliśmy, że trzeba to załatwić przez osobę fizyczną. Wybór padł na mnie. Miałem wykupić talon i później — w formie przewidzianej przez prawo — scedować samochód na związek. Ale do tego nie doszło. Do dziś mam ten talon, wystawiony na moje nazwisko... Pamiętam czas, gdy ludzie przychodzili pod mój blok oglądać „ładę”, która rzekomo miała należeć do mnie.

Wieczór z 12 na 13 grudnia 1981 roku spędziłem z żoną w naszym domu, podejmując znajomych, którzy wrócili z zagranicy. Siedzieliśmy przy kawie, koniaku, telewizor był wyłączony, radio też. Rozmawialiśmy o różnych rzeczach, ale do głowy nam nie przyszło, że może zaistnieć coś takiego jak stan wojenny.

Rozbudzony przez Zosię Kuczyńską, skontaktowałem się z kolegami z hutniczego związku. Poszliśmy do siedziby miejskiej „Solidarności”. Nikt właściwie nie wiedział, co się dzieje. Miałem świadomość, że trzeba coś zrobić, a nie czekać na rozwój wydarzeń. „Okazją” pojechałem do zakładu, bez trudu wszedłem do naszej zakładowej siedziby. Straż przemysłowa nie miała jeszcze żadnych nadzwyczajnych poleceń. Pamiętam, że dyżur miał wtedy Trusiak. Też nie wiedział, co ma robić, co stan wojenny w praktyce oznacza. Wysłał do Lubina samochód po dyrektora Januchę. Zabrałem się i skontaktowałem z mieszkającymi w tym mieście członkami Komisji Zakładowej. W trójkę z Kamińskim i Kotlickim wróciliśmy do „Rudnej”. Gorączkowo zastanawialiśmy się co robić. Należało jak najszybciej podjąć jakieś działania, ale to była niedziela — w kopalni nie było załogi, a ja uważałem, że sprawy stały się zbyt poważne, aby decydować za 4,5-tysięczną rzeszę naszych członków. Postanowiliśmy skontaktować się z kolegami z „Polkowic”. Polami, brnąc w śniegu, dostaliśmy się na teren tamtejszego zakładu przez ZWR. Atmosfera była podobna jak u nas. Pusto, nikt nic nie wiedział. Gdy wróciliśmy do siebie i ledwie zdążyli się rozgrzać, wszedł dyrektor i poprosił o opuszczenie terenu zakładu. Widząc dostał jakieś dyspozycje z góry...

Poranek 14 grudnia tylko pozornie był normalny. Na szybie zachodnim zjechała pierwsza zmiana, na głównym ludzie przebrani do zjazdu czekali. Siedzieli grupkami, ktoś pobierał mleko, ktoś nerwowo patrzył na zegarek, ale nikt nie kwapił się do zjazdu. Atmosfera była przytłaczająca. Górnicy nie wiedzieli, co mają robić, czuli, że zawisła nad nimi groźba — zawieszenie działalności związku naruszało wolność, którą wywalczyli. Tuż przed wieczorem spotkałem na korytarzu przewodniczącego związku zawodowego górników — Jurka Iłisa — zapytałem jak przyjął decyzję o wprowadzeniu stanu wojennego. Iłis był zrozpaczony, przybity, powiedział, że trzeba chyba zawiesić działalność związków.

Wiec trwał krótko, już około siódmej zapadła decyzja proklamująca strajk. Ci, którzy nie aprobowali takiego rozwiązania, bądź nie mogli w nim uczestniczyć z powodów rodzinnych, zdrowotnych, przekonań religijnych, otrzymywali przepustkę na opuszczenie zakładu. Gdy raz wyszli mówiąc — nie, to nawet gdyby zmienili zdanie, nie mogliśmy ich wpuścić na teren zakładu. To byłoby dla innych zbyt duże ryzyko. Wpuszczani byli tylko ci, którzy wyraźnie zaznaczyli, że wracają. O godzinie czternastej kopalnia „Rudna” stała się zakładem zamkniętym.

Sprawy potoczyły się rutynowo, w organizacji strajku mieliśmy już doświadczenie. Trzeba było przede wszystkim zabezpieczyć kopalnię przed zniszczeniem — to przecież był nasz warsztat pracy. Górnicy sami zgłaszali się do pracy. Chęć prowadzenia kuchni wyraziło sześciu chłopaków, którzy w wojsku gotowali. A było kogo karmić — tylko pierwsza zmiana liczyła półtora tysiąca osób. Z aprobowacją zresztą nie było kłopotów. Chłopi z okolicy przywozili nam całe połówki świniać. Jedzenia mieliśmy tyle, że wystarczyłoby na długie tygodnie. Zorganizowaliśmy system łączności z pozostałymi szybami i zakładami. Kurierzy bez trudu wychodzili i wchodziłi na teren zakładu. „Rudna Główna” była oczywiście obstawiona przez wojsko, kolumna ZOMO raz po raz demonstrowała nam swoją siłę, był nawet „skot”, który miał nas straszyć, ale i tak poruszaliśmy się swobodnie. Wieże szybów służyły jako punkty obserwacyjne. Mieliśmy z nimi bezpośrednią łączność, wiedzieliśmy więc dokładnie, co dzieje się na zewnątrz.

Czasem środki masowego przekazu przedstawiały strajki jak radosne pikniki; ludzie śpiewają, czytają coś, modlą się, piszą wiersze. Strajkujący muszą się czymś zająć, najgorsze jest bezczynne czekanie, liczenie upływających godzin. Gdy podejmowaliśmy strajk, nikt nie wiedział, jak się on dla nas skończy, czy i w jakim stanie wrócimy do naszych rodzin.

(Dokończenie za tydzień)

Opowiadał: ANDRZEJ POROSZEWSKI

Notowała: BOŻENA KOŃCZAL

Zdjęcia: KRZYSZTOF RACZKOWIAK



II. Stygmaty

Ten epizod stał się natychmiast tematem rozmów i narad wśród pilotów i oficjalnych osobistości. Wszyscy zastanawiali się, co to mogło być, kim był owy zakonnik, któremu w tajemniczy sposób posłuszne były samoloty. Ktoś wreszcie poinformował generała, że w San Giovanni Rotondo mieszka jakiś kapucyn o niezwykłych właściwościach. Generał nie odrzekł, ale widocznie zapamiętał tę dziwną informację, bo tuż po skończonej wojnie udał się do klasztoru kapucynów w Foggia, mówiąc, że nareszcie ma możliwość sprawdzenia tamtego niezapomnianego epizodu. Zaraz na progu konwentu powitała go grupa zakonników, i generał natychmiast rozpoznał wśród nich tego, którego widział w tak niezwykłych okolicznościach. Zanim jednak zdolał wykrzusić słowo, O. Pio podszedł do niego, położył mu dłoń na ramieniu i zapytał: „Ach, więc to ty chciałeś nas wszystkich wysadzić w powietrze?”. Przejęty ciężarem tego wzroku i wymową tych słów, które wszystko potwierdzały, generał upadł na kolana. O. Pio rozmawiał z nim jeszcze długo, mówiąc swoim zwyczajem dialektem rodzinnego regionu, a generał, który nie znał



siedzącego przy oknie ze wzrokiem utkwionym w pobliską górę. Zbliżyłem się, by ucałować jego dłoń, ale on zdał się nie dostrzegać mojej obecności, a jego ręka była całą sztyną. W pewnej chwili usłyszałem jak jasnym, wyraźnym głosem wymawia słowa absencji. Przerażony, pobiegłem do ojca przełożonego i razem wróciliśmy do O. Pio, który drgnął i wyglądał, jakby się zbudził. Zapytał: „Jesteście tu? Nie domyśliłem

OJCIEC PIO

(8)

włoskiego, a tym bardziej dialektu z Benevento, przekonany był, że rozmowa toczy się po angielsku. Wkrótce obaj — generał i zakonnik — zostali przyjaciółmi. Generał, dotychczas protestant, nawrócił się na katolicyzm”.

BEDE PRZY TOBIE...

Obok świadectwa generała istnieje też ciekawe świadectwo urugwajskiego biskupa, Alfredo Violli: „W 1937 r. bp Ferdinando Damiani, który był wówczas wikariuszem generalnym w mojej diecezji w Salto, wiedząc, że jest nieuleczalnie chory na serce udał się do Włoch, do San Giovanni Rotondo, by umrzeć blisko O. Pio. Ten ostatni, ledwie go zobaczył, rozkazał mu wracać spokojnie do swojej diecezji i pracować na ile mu siły pozwalają, „a kiedy przyjdzie ostatnia godzina, zaopiekuję się tobą” — obiecał.

W 1941 r. zorganizowałem w mojej diecezji kongres, w którym uczestniczył m. in. arcybiskup Montevideo Antonio Barbieri. W nocy usłyszał on, że ktoś puka do drzwi jego pokoju. Kiedy otworzył, zobaczył stojącego w nich jakiegoś kapucyna, który rzekł, by szybko udał się do łóżka bp. Damiani, bo on umiera. Rzeczywiście, był to ciężki, śmiertelny atak serca. Bp. Damiani, zupełnie przytomny, po opatrzeniu go Sakramentami św. i Ostatnim Namaszczeniu zmarł. Nieznajomy kapucyn zdążył w samą porę, by po chrześcijańsku zaopatrzyć go na śmierć, budząc kapłana.

W osiem lat później abp Barbieri, ów obudzony tamtej nocy kapłan, odwiedził San Giovanni Rotondo i bez trudu rozpoznał w O. Pio tamtego kapucyna, który wtedy stukał do jego drzwi”.

ŚLAD NA SZYBIE

O. Alberto d'Apollito, który przez dziesiątki lat znał i był blisko O. Pio przypomina następujące dwa wydarzenia: „Pewnego popołudnia, gdy przechodziłem korytarzem, dostrzegłem O. Pio

się tego”. Po kilku dniach nadeszła z Turynu depesza od ojca przełożonego tamtejszych kapucynów z podziękowaniem za asystowanie przy umierającym bracie. Z dat, podanych w telegramie można było wywnioskować, że w chwili gdy w Turynie umierał tamten zakonnik, O. Pio w San Giovanni Rotondo wymawiał słowa odpuszczenia grzechów.

W 1957 r. byłem świadkiem cudownego uzdrowienia o. Placido Buxa. Leżał w szpitalu ciężko chory na wątrobę, lekarze nie dawali żadnych nadziei. Pewnej nocy o. Placido spostrzegł, że obok jego łóżka stoi O. Pio, który zaczął go pocieszać i zapewniać, że wyzdrowieje. Potem zbliżył się do okna, przyłożył dłoń do szyby i znikł.

Rankiem o. Placido poczuł się lepiej. Przypomniał sobie dziwną, nocną wizytę i sądząc, że mający, postanowił jednak obejrzeć szybę w oknie. I wtedy przekonał się, że to nie majaki; na szybie był odciski ślad męskiej dłoni. Natychmiast, w całym szpitalu, rozeszła się ta wiadomość, wszyscy słuchali opowieści o. Placido i oglądali ślad na szybie. Zirykowany taką sensacją lekarze polecili umyć szybę. Pomimo jednak użycia różnych środków myjących, ślad nie zniknął. Nie mogąc uwierzyć w to, co widziałem na własne oczy, udałem się natychmiast do San Giovanni Rotondo, by poprosić o wyjaśnienie samego O. Pio. Zanim jeszcze otworzyłem usta, zapytał mnie: „No, jak się czuje o. Placido?”. „O wiele lepiej”, odpowiedziałem i dodałem: „Czy to prawda, że ubiegłej nocy był Ojciec u niego w szpitalu i zostawił odcisk dłoni na szybie?”. O. Pio, utkwivszy we mnie wzrok zapytał: „A ty w to wątpisz? Tak, byłem tam, ale nie nikomu nie mów”. Ojciec Placido wkrótce wrócił zupełnie do zdrowia”.

(Cdn.)

IRENA BURCHACKA

FELIETON

Znowu pojawili się mędrcy od planowania. Pojawili się na różnych szczeblach życia publicznego. Chciałbym z nimi trochę podyskutować, bowiem głosy, jakie do mnie docierają, ostatnio włosy jeża na mojej głowie.

Otóż coraz częściej spotykam się z takimi poglądami, które przenikają przez łamy prasy, przez radio i telewizję, że w tej chwili trzeba odłożyć na bok problemy oświaty i kultury, a zająć się gospodarką, tylko gospodarką, podkreślają owi mędrcy. Już słyszałem przez dziesięciolecia takie głosy. I uszy mi wiedną, gdy znowu słyszę takich uzdrowicieli. Na całe szczęście, w obozie rządowym takie głosy nie mają, jak mi się wydaje, większego posłuchu, ale one są, ciągle się odzywają i w wielu miejscach stają się głośnie. Mam wrażenie, jakbym słyszał głosy upiórów z niedawnej przeszłości: budujmy wielki przemysł, a potem zajmujemy się kulturą. Niestety, przeszłość wciąż o sobie daje znać. I trzeba wskazywać niebezpieczeństwa wiążące się z takimi teoriami.

Przypominają mi owe głosy słynne pytanie: myć nogi czy ręce? Mędrcy od wielkich budowli uważali, że można zbudować wielką fabrykę, hutę czy kombinat przemysłowy bez wiedzy, wykształcenia i wyobraźni. Jak to się skończyło, już wiemy. Czyżby znowu duchy przeszłości powracały jak widma ZŁA? Niestety, powtarzam, w wielu miejscach odzywają się one złowieszczo. Także na naszym terenie, także w naszym regionie.

Znowu fałszywy dylemat: myć nogi czy ręce? Po prostu, myć nogi i ręce. A tutaj słyszę, myć tylko nogi, albo — myć tylko ręce. Jeżeli ktoś sobie wyobraża, że stworzy się nowoczesne, w nowym kształcie cywilizacyjnym państwo bez rozwoju sfery kulturalnej, to ma wielkie kłapki na oczach. Czy można cokolwiek wybudować, jeśli ten, co buduje, nie ma wiedzy o przedmiocie budowy, o przeznaczeniu, o przyszłości tej budowy, o jej sensie, o jej ewentualnych wadach i ewentualnych zagrożeniach? Mam tu na myśli nie tylko tego, kto buduje, ale także tego, kto planuje, kto konstruuje. I tego, kto kojarzy tę budowę z podobnymi budowlami na świecie. A może świat ma już jakieś doświadczenia w owej symbolicznej budowie? Może gdzieś już udoświadczono, że każda budowa, każde zjawisko przemysłowe ukom-

ponowane jest w jakiś porządek kulturowy? O tym trzeba coś wiedzieć!

A u nas mędrcy od pośpiechu powiadają: szybko zajmijmy się najpierw gospodarką, a potem przyjdą szkoły, teatry, książki itp. Trzeba upaść na głowę, żeby tak myśleć. Na szczęście, powiadam, ludzie odpowiedzialni za przyszły kształt kraju nie dają się od razu nabierać na takie podszepty speców od przyspieszeń gospodarczych. O ile jeszcze takie poglądy w stolicy dość szybko znajdują swoich ostrych krytyków, tutaj, na dole, na prowincji, niestety, przybijają się dość gładko i już słyszę wokół siebie, co to można zrobić kosztem kultury. Nawet jakiś zły duch pomieszał zdrowe proporcje w układzie problemów w mojej macierzystej redakcji. Ledwie wyjechałem na urlop, już przy zmniejszonej ilości stron, zgubiono problematykę kulturalną w „Polskiej Miedzi”. Mam nadzieję, że sprawa wróci do równowagi.

MYĆ NOGI
CZY
RĘCE ?

ANDRZEJ WRZOS

Ale to nie jeden symptom. Groźniejsze są te, które do mnie docierają, ale mam nadzieję, że nie są do końca prawdziwe. Oto docierają do mnie głosy, że trzeba zlikwidować niektóre działania kulturalne, bo nie ma na nie pieniędzy. Nie mówi się o tym, żeby dokonać przymiarki do nowej, trudnej ekonomicznie sytuacji, ale od razu wydaje się wyrok: jest kłopot o pieniądze — wywalić kulturę! Nie podaję konkretnego przykładu, choć wiem o paru takich bezsensownych planach. Nie podaję, bo może są one jeszcze w sferze tylko nieprzemysłowych decyzji, ale jak tylko zawisnie nad nimi cień likwidacji, powiem o nich, jeśli oczywiście, w „Polskiej Miedzi” można jeszcze będzie o kulturze pisać. Na razie pragnę tylko zadać kilka pytań Czytelnikom i pragnę zasięgnąć ich rady. Bo może się mylę... Może istotnie trzeba myć tylko ręce, a nogi niech pozostaną brudne. Jeśli się mylę, chciałbym poznać argumenty mądrzejszych.

A jakie mam pytania? Czy należy np. ograniczyć działalność

istniejącego gdzieś klubu muzyki czy piosenki, jeśli ten klub dobrze prosperuje od kilku lat? Najłatwiej zlikwidować go, obcinając budżet na jego działalność. Czy należy odebrać młodzieży Lubina i okolic książki, jakie do nich docierają wraz z pisarzami, którzy tutaj, do naszego miasta i do naszego regionu przybywają? Czy należy przestać wyświetlać filmy, bo nie opłaca się ich sprowadzać? Czy należy odebrać młodzieży szkolnej gazetki szkolne, bo nie opłaca się ich wydawać? Czy trzeba skończyć z wiewciami autor-skimi pisarzy, kompozytorów, piosenkarzy, bo placówka kultury nie ma pieniędzy? Czy dzieci górników i hutników muszą być głupsze niż inne dzieci, tylko dlatego, że zabierze się im książkę, film, muzykę, teatr i dobrą rozrywkę? A może tę pustkę po książce, filmie, muzyce i piosence zajmą narkotyki? Może rzeczywiście odbierzemy naszej młodzieży resztki i tak mądrej kultury i otworzymy przed młodzieżą knajpy i bramy z markotykami. Może nie wystarczy tragiczna statystyka, ujawniająca stan narkomanii i innych schorzeń wśród młodzieży w naszym regionie. Pchajmy tę młodzież dalej, głębiej w ciemne rejony życia...

A czy robotnik, górnik, hutnik, każdy człowiek, ma być skazany na pustynię kulturalną? Czy tylko górnik i hutnik jest ważny wtedy, gdy apeluje się do niego, żeby więcej pracował, a już nie pamięta się o nim, gdy kończy pracę? Nie mówiąc o samych warunkach pracy!

Jeśli mi odpowiecie, że trzeba oddalić młodzież od książki, filmu, teatru, piosenki i muzyki, jeżeli mi odpowiecie, że trzeba odebrać ludziom możliwość dyskusowania i wyrażania swoich opinii i poglądów, jeśli mi odpowiecie, że trzeba odebrać ludziom możliwość zrzeszania się (wszak to także kultura), będę wiedział, na jakim gruncie stoję. Będę wiedział, że likwidatorzy kultury mają poparcie. Będę wiedział, że nadzedł czas ponury.

Stawiam te pytania, bo grozi nam degradacja życia kulturalnego. Od lat powiadam, także na tych łamach, że zniszczyć jakieś zjawisko kulturowe można, ale odbudować? Ciekaw jestem, kto zechce w naszym regionie uzyskać miano grabarza kultury, czy pewnych strzał tej kultury?!

Czekam na listy Czytelników w tej sprawie. Piszcie do nas, co myślicie o sytuacji, w jakiej się znajdujemy.

nadzieję. A skoro o KMPiK, to dyr. Datkowska, jak zawsze dba o wygląd swojej placówki, program także dość atrakcyjny. Niemal co dnia coś się dzieje. Oto kilka tylko propozycji z minionego miesiąca: „Bestsellery muzyczne...”, film „Indiana Jones”, recital autorski Jana Skrzeka, świat islamu, itp. itd. Każdy mógł znaleźć coś dla siebie. Oby tak było w innych placówkach.

Przy pewnym kominku lubinia nie wspominali niedawne czasy. Jeden z nich opowiadał, jak to w wielkim domu kultury w naszym regionie nagrywano oklaski, żeby je puścić w trakcie jakiejś akademii. No, teraz wiemy, dlaczego tak zaklaskano najgłośniejsze uroczystości. Oklaski z taśmy, to jest to.

Dziękujemy dzielnym autorom listów, którzy napisali ostatnio do KRONIKI.

KORNIK

LISTY

NONSENS

W związku z notatką prasową zamieszczoną w waszym tygodniku „Nonsensy” (nr 40), dotyczącą braku przystanku dla linii „43” przy Fabryce Domów i stadionie „GOS”, WPK w Legnicy informuje, że istniejąca tam zaboka przystankowa nie odpowiada przepisom o bezpieczeństwie w ruchu drogowym. Wyjazd z zatoki przy stadionie „GOS” w obecnym jej kształcie uniemożliwia bezpieczne włączenie się autobusów do ruchu z uwagi na brak widoczności z lewej strony kierowcy. Powodem do układu jezdni od strony ulic M. Skłodowskiej i Hutniczej. Spotkanie z przedstawicielami zainteresowanych zakładów pracy i kierownikiem Wydziału Komunikacji Urzędu Miejskiego w Lubinie doprowadziło do zobowiązania się dyrektorów tych przedsiębiorstw do przebudowy zatoki z użyciem jednej lampy. Po wykonaniu tych prac przystanek zostanie ustawiony.

Z-ca dyrektora
ds. eksploatacyjno-ekonomicznych
mgr WACŁAW SAUTYCZ
ZABRAKŁO PAMIĘCI

Jesteście gazetą zagłębia miedziowego, w związku z tym piśsz do Was, a zwłaszcza że jest to dzień górniczego święta. Otóż za Waszym pośrednictwem może ktoś z dyrekcji kopalni ZG „Rudna” w Polkowicach pomyśli w tym dniu nie tylko o żyjących górnikach, ale i o tych, co odeszli z braci górników w ten czy inny sposób, a zwłaszcza o tych, co po nich zostali.

Mój mąż przepracował w kopalni 31 lat. Ostatnie lata pracował na ZG „Rudna”. W 1983 r. przeszedł na zastępową emeryturę, ale nie było Mu dane cieszyć się nią. Choroba zabrała Go przedwcześnie bo zaraz po otrzymaniu emerytury w czerwcu 1983 roku. Pogrzeb był uroczysty. Delegacja z kopalni, autobusy do przewozu ludzi, którzy chcieli uczestniczyć w tej ostatniej drodze, wieniec od delegacji kopalni i to już wszystko.

Więc za pośrednictwem Waszej gazety zapytuję się czy rola dyrekcji już się na tym kończy? Czy właśnie, chociażby w tym dniu, kiedy wszyscy górnicy uroczą obchodzą ten dzień, to o rodzinach się zapomina? Nadmieniam, że po mężu mam rentę rodzinną, czyli jestem rencistką.

Inni renciści górnicy otrzymują w tym dniu, jakieś Barbórkowe upominki, zaproszenia na spotkania emerytów i rencistów. Niestety, ta grupa rencistów już w kopalni się nie liczy. Nie chodzi o zapomogi czy inne sprawy, starczyłaby chociaż ta pamięć w tak tradycyjnym i uroczystym dniu.

Piszę to nie tylko w swoim imieniu, ale i pozostałych wdów. Wiem, że im jest również przykro, tylko że może nie mają śmiałości o tym mówić. Być może, że dyrektor czy i inni z dyrekcji odejdą na wieczny spoczynek i też po nich zostanie osoba bliska i być może nie tylko żona, ale i gromadka dzieci.

Proszę o wydrukowanie listu w Waszej gazecie, może dyrekcję wzruszy to i pomyśli o przyszłości. Proszę też nie podawać mojego nazwiska, a tylko inicjały. K.A.

TKK

W końcu listopada (23 XI 1989 r.) Technikum Górnicze w Lubinie obchodziło 25-lecie swojej pracy. Z tej okazji odbyła się należąca uroczystość, niektórzy nauczyciele zostali uhonorowani odpowiednimi nagrodami, czego gratulujemy.

To technikum jest szczególnie zastępowane dla kultury i to jest fenomen. Gdyby liceum zyskało uznanie jako szczególnie ważne dla kultury, to byłoby jakby normalne. Wszakże gimnazjum czy liceum to szkoła z wieloma przedmiotami humanistycznymi. Natomiast szkoły zawodowe i technika stają się wysoce odhumanizowane i, co gorzej, grozi to niemal pełnym odhumanizowaniem. Ale nie w Technikum Górniczym, gdzie pracują tak znakomici poloniści, jak prof. Gadzicki, o któ-

rym niedawno wspominaliśmy. To właśnie on z okazji jubileuszu otrzymał dwa odznaczenia, Złote Odznaczenie LGOM-u oraz Zastępowy dla Oświaty. Duża to satysfakcja, iż widzi się realne zasługi człowieka, który całe swoje życie oddaje młodzieży i kulturze, a szczególnie literaturze.

Właśnie niedawno młodzież prof. Gadzickiego brała udział w spektaklu „Poezja przed sądem”, przedstawionym przez aktorów wrocławskiego teatru „Kalambur”. Nie dziwnym się, że młodzież Technikum Górniczego jest tak obeznana ze współczesną literaturą i z teatrem. Gratulacje!

Zmiany kadrowe nastąpiły w KMPiK w Lubinie. Nową pracownicą od spraw kultury została pani Grażyna Turkiewicz. Z tego, co zauważyliśmy, wykonuje swoje obowiązki bardzo dokładnie i — co dzisiaj wciąż rzadkie — z dużą pogodą ducha. Oby Lubin miał z niej dużo pożytku. Pewnie jeszcze nie raz napiszemy o p. Grażynie pozytywnie, mamy

Rośnie żeglarski narybek

Już od dawna wiadomo, iż żeglarstwo jest dla młodzieży jedną z najlepszych szkół hartu i ambicji, nie tylko sportowych. Toteż z uznaniem przyjęli mieszkańcy Lubina inicjatywę Jacht Klubu „Chalkos” zorganizowania nad Zalewem Małomickim ośrodka szkolenia narybku żeglarskiego. I choć obecnie życie nad zalewem prawie zamarło, a lód i śnieg przykryły jego wody, warto wspomnieć o żeglarskich sukcesach lubińskich małolatów...

O osiągnięciach młodzieży pod żaglami „Chalkosu” mówi ich wychowawca i trener **BOGUMIL SKUT**.

— Dopiero dwa lata działa szkoła „Chalkos”, a już głośno o niej w kraju.

— Gdy jesienią 1987 roku kierownictwo Jacht Klubu powierzyło mi zadanie wychowania w Lubinie narybku żeglarskiego zaplanowałem sobie, iż o wyjściu na „szerokie wody” zadecydują sami chłopcy, to znaczy, ich nabyte umiejętności, a także postępy w szkole. Byłem bowiem w stałym kontakcie z nauczycielami. W przeszłości osiemnastuosobowej grupie dzieci roczników 1977-79 większość nie potrafiła pływać. Trzeba było więc zacząć od tej podstawowej dla sportów wodnych umiejętności. Przez okres zimowy chłopcy przechodzili na kryty basen przy ul. Legnickiej. Dzięki pomocy dyrekcji ZRG i ZRM dzieci mogły korzystać z basenu pod okiem instruktorów. Na wiosnę ub. roku mogliśmy rozpocząć suchą zaprawę w naszej bazie nad Zalewem Małomickim. Okazało się, że z kilkudziesięciu chłopców tylko nieliczni zrezygnowali. Pierwsze rejsy na „optymistach” — łodziach przeznaczonych do szkolenia dzieci,

wykazały, iż mamy wielu obiecujących kandydatów na dobrych żeglarzy regatowych. W okresie wakacji, w lipcu klub zorganizował na zasadach półkolonii dla uczestników szkółki prawdziwy obóz — zgrupowanie nad Zalewem Małomickim. W tym okresie większość z nich nauczyła się już sporo — sprawnie żeglując na białutkich „optymistach”. Coraz wyraźniej widać było, iż sportowa rywalizacja zaczyna przynosić efekty. Mogłem już myśleć o startach moich wychowanków w regatach krajowych. Tegoroczny sezon rozpoczęliśmy w maju regatami o „Puchar Prasy Dolnośląskiej”. Zajęliśmy 5 pierwszych miejsc. Na początku czerwca pierwszy start w regatach centralnych. Pojechaliśmy do Szczecina, gdzie w grupie dzieci młodszych zajęliśmy pierwsze miejsce i zdobyliśmy puchar. Również z powodzeniem startowali chłopcy rocznika 1976-77 plasując się na 140 uczestników, w czolowej grupie. Regaty centralne — „Białe żagle w Turawie” przyniosły nam dwa puchary: w klasie optymist i za generalne zwycięstwo w regatach. Po eliminacjach szóstych do finału IMS w Szczecinie zakwalifikowało się 3 zawodników: Jacek Bielski, Rafał Gniadek i Jarosław Kwaśniewski. Bielski zajął w finale 13 miejsce, Gniadek — 19, a Kwaśniewski — 29. W drugiej połowie sierpnia na międzynarodowych regatach „Srebrny Żagiel” na jeziorze Kiekrz k. Poznania odnieśliśmy znaczący sukces. Na startujących 160 zawodników. Rafał Gniadek uplasował się na 15 miejscu, a drużynowo zajęliśmy — 5 miejsce, jako trzecia ekipa z Polski. Na tym samym jeziorze odbyły się mistrzostwa Polski AZS w klasie optymist. Trzy pierwsze miejsca za-

jęli chłopcy z Lubina. Pod koniec sierpnia w Szczecinie odbyły się pierwsze eliminacje do mistrzostw Europy. Rywalizowało 120 młodych żeglarzy — Rafał Gniadek zajął 9 pozycję, J. Bielski — 14, J. Kwaśniewski — 29 i P. Gniadek — 31. Jeszcze udany wyjazd do Czechosłowacji, gdzie na regatach w Jadronech lubińscy chłopcy zajmują 3, 4, 8 i 10 miejsce. Po sezonie startowym w rankingu Polskiego Związku Żeglarskiego sklasyfikowano 300 zawodników. Czołowe miejsca zajmują: Jacek Bielski — 12 miejsce, Rafał Gniadek — 19, Jarosław Kwaśniewski — 25. Drużynowo „Chalkos” uplasował się na 5 miejscu w kraju. PZZ zaliczył do kadry „A” 5 lubińskich żeglarzy.

— Jest już grupa regatowa i co dalej?

— W przyszłym roku większość chłopców będzie mogła jeszcze startować w klasie optymist, starsi zaś, rocznik 1976 przesiadają się na „kadety”. Myślę, iż coraz bardziej reprezentanci Lubina będą się liczyć na krajowej arenie. Jest szansa na zakwalifikowanie się do reprezentacji Polski i start w mistrzostwach Europy. Żeglarstwo regatowe jest jednak tylko częścią naszej pracy. Najważniejsze — to podstawowe szkolenie lubińskich dzieci i zaopiecznia im umiłowania sportów wodnych, a zwłaszcza żeglarstwa. Sądzę, iż to nam się uda.

— Baza nad Zalewem Małomickim nie jest jeszcze w pełni rozbudowana?

— Stanica nad zalewem wymaga jeszcze pewnych uzupełnień. Trzeba koniecznie wybudować zaplecze sanitarne, dzieci muszą mieć ciepłą wodę. We znaki daje się także brak wiaty, gdzie można by przygotowywać łodzie do startu na wodzie. Okazało się również, iż w kilku miejscach na zalewie pojawiła się zbyt duża roślinność (szuwały) i trzeba będzie zakupić kosiarkę wodną, by można było żeglować bez przeszkód. Chcemy bowiem, by wszyscy chętni mogli uczestniczyć w zajęciach szkółki. Liczymy w dalszym ciągu na pomoc zakładów opiekuńczych: ZBGH, ZRG i ZRM.

— Ponoć znów „ucieka” woda z zalewu?

— W sierpniu i wrześniu zauważyliśmy, że stan wody na zalewie znacznie się obniżył. Sądzę jednak, iż było to spowodowane suszą, a nie awarią rurociągu. W przyszłym sezonie wody pod kilem powinno wystarczyć moim chłopcom.

— Dziękuję za rozmowę.

M. MACHNICKI

„Braz” dla Zagłębia Miedź w II lidze

Pomyślnie zakończył się sezon pięciarski dla zespołów naszego regionu. Lubieńskie Zagłębie wywalczyło trzecie miejsce w ekstraklasie po remisowym pojedynku w Sosnowcu 10:10, a legnicka Miedź wygrywając z drużyną FAM Chelmo 12:8 awansowała do II ligi.

Ostatni mecz I-ligowy tegorocznej edycji z Górnikiem miał dla lubińian duże znaczenie. Porażka w Sosnowcu pozbawiała naszych bokserów szansy zdobycia trzeciego miejsca i wywalczenia „brazu”. Toteż w drużynie panowała od kilku dni pełna mobilizacja, choć szkoleniowcy i działacze liczyli się z możliwością „pomylek” sędziowskich na korzyść gospodarzy.

Walki na ringu w Sosnowcu były bardzo zacięte i wyrównane. O rezultatach walk decydowały przeważnie ostatnie minuty. Jedyne nie można mieć zastrzeżenia do werdyktu pojedynku Strzechowski ze Stańkowi. Dobrze również, mimo przegranej zaprezentował się Strzeszyński, a także Rudzki, Wardała, Zgierski i Zarenkiewicz.

A oto wyniki walk: Oczerkiewicz pokonał jednogłośnie Zenkera. Kłis uległ również jednogłośnie Lipkowskiemu. Reprezentant Górnika, który wygrał także w Lubinie, był minimalnie lepszy i więc przegrał. Rudzki pewnie wygrał stosunkiem głosów 3:0 z Morawcem. Zaleski (Górnika) otrzymał punkty walkowerem. Strzeszyński uległ stosunkiem głosów 0:3 Pukowi. Wardała jednogłośnie pokonał Rajka. Zgierski wygrał ponownie z Kudzią. Swiderski przegrał stosunkiem głosów 0:3 z Rabędą. Strzechowski uległ po wyrównanej walce Stańkowi, a Zarenkiewicz pokonał jednogłośnie Romańskiego. Końcowa tabela przedstawia się następująco:

1. Igłopol Dębica	14	19	177:103
2. Czarni Słupsk	14	17	162:118
3. Zagłębie Lubin	14	16	151:129
4. Gwardia W-wa	14	15	149:131
5. Legia W-wa	14	13	144:136
6. GKS Jastrzębie	14	13	129:151
7. Górnik Sosn.	14	11	120:160
8. Stocznowiec	14	8	88:192

Na legnickim ringu drużyna Miedzi zapewniła sobie awans do II ligi wygrywając z zespołem FAM Chelmo 12:8. Punkty dla gospodarzy zdobyli: Zajęzkowski, Stefanowski — walkowerem, Blawuszcowski, Bąk, Tarasiewicz i Dudek. Swoje pojedynki przegrali natomiast: Steciuk, Majka, Kubałko i Ajnazjan.

BM



Trener i jego wychowankowie.



„Białe” na zalewie.



Gdy ustal wiatr wiosło bardzo się przyda...

Zdjęcia Jerzy Kosiński

PRZEKLADANIE

25 dag masła roślinnego lub margaryny, trzy szklanki mąki, 4 jaja, łyżeczka proszku do pieczenia, kilka kropel aromatu zapachowego, 6 łyżek dżemu lub powidel, 5 dag rodzynek, 2 łyżki kakao, pół szklanki cukru, 2 łyżeczki cukru waniliowego i łyżka śmietany. Z mąki, żółtek, margaryny, proszku i aromatu zagniatamy ciasto. Dzielimy je na trzy części: do jednej dodajemy kakao, do drugiej śmietanę a trzecią, najmniejszą — bez dodatków. Wkładamy ciasto do lodówki i w tym czasie ubijamy z białek sztywną pianę, pod koniec ubijania dodajemy cukier i cukier waniliowy (cały czas ubijając). Rozwałkowujemy cienko ciasto z dodatkiem śmietany i układamy na blasze. Na to ciasto wykładamy dżem. Drugą część ciasta, tę z dodatkiem kakao ścieramy na grubej tarce na dżem i posypujemy rodzynekami. Na tę warstwę układamy pianę. I na koniec, na pianę ścieramy ostatnią porcję ciasta, tę najmniejszą. Pieczemy w średnio nagrzanym piekarniku około godziny i po wyjęciu posypujemy ciasto cukrem pudrem.

PIERZEMY FIRANKI

Śnieżne, koronkowe firanki z włókna syntetycznego są wielką

ozdobą mieszkania. Oczywiście, jeśli są rzeczywiście śnieżne. Wrogiem nr. 1 wszystkich firanek i zasłon jest dym papierosowy. Tracą one cały swój urok nawet po jednym wieczorze, gdy zgromadzi się w pokoju goście-palacze! Wówczas pamiętać trzeba koniecznie o zapaleniu w pokoju przynajmniej 2-3 świec, a także o rozłożeniu na spodeczkach kilku wilgotnych gąbek. Skutecznie będą wchłaniały dym. Ale jeśli są już brudne, jak prac by nie zniszczyć? Firanki takie składamy wzdłuż na cztery lub więcej części i lekko fastrygujemy. W sporej misce rozpuszczamy w letniej wodzie proszek E lub inny z wybielaczem optycznym i zanurzamy firanki na 3-4 godziny. Lekko odciskamy i pierzemy w ciepłej wodzie z dodatkiem rozpuszczonych płatków mydlanych lub detergentu w płynie. Delikatnie wygniatamy a następnie obficie płuczemy, najlepiej w wannie pod bieżącą wodą. Na zakończenie wkładamy na chwilę do miski z letnią wodą z dodatkiem płynu K. Wyjęte z wody, lekko tylko odciśnięte, przewieszamy przez ramiazko i zostawiamy nad wanną aż do odcieknięcia. Lekko wilgotne upinamy na oknie, gdzie powoli doschną.

SPALINY

Udział motoryzacji w dewastacji środowiska naturalnego określa się jako znaczny, a niektórzy twierdzą, że jest on zasadniczy. Problemy ochrony środowiska szczególnie w rejonach większych skupisk ludności oraz ośrodków przemysłowych, w znacznym stopniu związane są ze szkodliwymi składnikami wydzielanymi wraz ze spalinami pojazdów. Nie bez znaczenia jest również oddziaływanie hałasu i drgań, powodowane przez ciężki tabor samochodowy.

Głównym źródłem zanieczyszczeń atmosfery przez pojazdy są samochody z silnikiem o zapłonie iskrowym. Przy spalaniu paliwa do atmosfery emitowane są: tlenek węgla, węglowodory, tlenki azotu. Są to podstawowe toksyczne składniki spalin, według których ocenia się czystość spalin. Pierwsze dwa składniki, tj. tlenek węgla i węglowodory są produktem niecałkowitego spalania paliwa w wyniku zbyt bogatej mieszanki paliwa z powietrzem, niedostatecznego rozdrobnienia i odparowania kropelek paliwa, nieprawidłowego przebiegu spalania. Środkiem ogólnie dostępnym mogącym zmniejszyć toksyczność spalin jest utrzymanie pojazdu w dobrym stanie technicznym. Jedną z podstawowych czynności regulacyjnych, zapobiegających nadmiernej emisji spalin jest okresowa kontrola i regulacja biegu ja-

łowego. Skład mieszanki powinien być tak ustawiony, aby stężenie tlenku węgla nie przekroczyło 1,5 proc.

Wraz ze spalinami do atmosfery wydane są także niezwykle toksyczne związki ołowiu, powstające w wyniku spalania czterowartościowego ołowiu. Zmniejszenie emisji ołowiu wymaga zmiany technologii produkcji benzyny, tak aby mogła ona uzyskać wymaganą odporność na spalanie detonacyjne bez konieczności dodawania związków ołowiu. Stosowanie benzyny bezołowiowej jest wymagane w samochodach wyposażonych w katalizatory spalin.

Należy podkreślić, że znaczna część silników użytkowanych obecnie nie może być zasilana benzyną bezołowiową. Stosowane dotąd dość powszechnie materiały konstrukcyjne na gniazda i zawory wylotowe są mało odporne na korozyjne działanie gorących spalin. W wypadku zasilania silnika z dodatkiem ołowiu tworzy on na tych elementach bardzo cienką warstwę, która skutecznie chroni je przed szkodliwym działaniem spalin. Zastosowanie materiałów konstrukcyjnych dostatecznie odpornych na korozję nie przedstawia większych trudności technologicznych. Problem polega jednak na tym, że w użytkowaniu są miliony silników w których materiałów takich nie zastosowano, gdyż przy zasilaniu powszechnie stosowaną benzyną z dodatkiem ołowiu nie były one niezbędne. Silniki te nie mogą być zasilane benzyną bezołowiową, a ewentualnie dostosowanie ich do takiego paliwa — choć możliwe — jest kosztowne i nieopłacalne.

Z. B.

ZAPRASZAMY

do nowo otwartego kantoru

WYMIANY WALUT

w Lubinie, ul. 1 Maja 17a, tel. 44-13-6

(naprzeciw stacji CPN w mieście)

U nas najkorzystniej dokonasz wymiany walut. Gwarantujemy pewność transakcji.

8141-g



BIURO HANDLU ZAGRANICZNEGO
FIRMY „DIGITAL”

UMÓŻLIWI TWOJEMU PRZEDSIĘBIORSTWU

w nowej, atrakcyjnej formie zakup towarów za waluty
wymienne i za złotówki.

OFERUJEMY:

● telewizyjne systemy dozor i TV przemysłowej firmy PANASONIC ● zestawy do odbioru telewizji satelitarnej firmy ECHOSPHERE INTERNATIONAL USA ● sprzęt audio-wideo ● kserokopiarki: CANON, RANK, XEROX, TOSHIBA ● telefaxy OKI FAX, CANON FAX, RANK XEROX ● teleksy firmy SIEMENS ● maszyny do liczenia banknotów: ADS ANKER, GLORY ● elektroniczne maszyny do pisanja ● kalkulatory CASIO 12-, 14- i 18-poziomych.
SPECJALNA OFERTA!!!
● minialkomaty (alkoholomierze) w cenie 39 USD! BHZ firmy DIGITAL prowadzi usługi importowe i eksportowe w I i II obszarze płatniczym
UWAGA! BHZ pobiera prowizję tylko w złotych!!!

Przedsiębiorstwo Handlowo Usługowe

Sp. z o.o. 80-385 Gdańsk, ul. Cz. Sztandaru 2
tel. 52 2068 52 2069 fax 52 3631 tlx 51 2563

42-200 Częstochowa

al. N.M. Panny 64

tel. 420 23

tlx 037688

40-551 Katowice

ul. Nasypowa 6

tel. 521 300

tlx 315684

PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCYJNO-HANDLOWO-USŁUGOWE



„WIRAM”

TWOJA FIRMA

sp. z o.o., 26-600 Radom, ul. Miedziana 5, tel. 514-70
oferuje w ciągłej sprzedaży pełny asortyment:

● SRUB

● NAKRĘTEK

w rozmiarach: od M3 do M30

● WKRĘTÓW

● BLACHÓWKRĘTÓW

● PODKŁADEK

oraz

● SIATKĘ OGRODZENIOWĄ

● GWOZDZIE

Szanownych Klientów prosimy o kontakt: telefoniczny, tel. 514-70
w godz. 8-15 lub osobiście: Radom, ul. Miedziana 5.

**NAJSZYBCIEJ, NAJTANIEJ
ZAMIEŚCISZ KAŻDE OGŁOSZENIE
I KAŻDĄ REKLAMĘ
W „POLSKIEJ MIEDZI”**

Ogłoszenia przyjmujemy codziennie (z wyjątkiem sobót) w sekretariacie redakcji (Lubin), ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, D-10, tel. 461-021 i 461-025) w godz. 8.30-15.

Nasz tygodnik ukazuje się nie tylko w zagłębiu miedziowym.

TV

SOBOTA - 1989-12-16

9.00 „Drops” oraz w kinie Dropsa: „Jelenie” (6).
10.30 Dł - wiadomości.
10.40 „Cesarz” - film dokumentalny.
11.25 „Zdrowie”.
12.00 Laboratorium.
13.30 Telewizyjny koncert życzeń.
13.00 „Prezydenci”.
13.30 Telewizyjny Teatr Prozy - Jan roslaw Iwaszkiewicz: „Opowiadanie z kotem”.
14.10 „Zyć”.
14.30 Smak życia.
15.15 „Do widzenia, do jutra” - film prod. polskiej.
16.40 Elżs.
17.15 Teleexpress.
17.30 Próba zapisu.
18.10 „Piwnica pod Baranami”, cz. I.
18.30 Butik.
19.00 Dobranoc.
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Pół żartem, pół serio” - komedia prod. USA.
22.05 Sport.
22.25 Tydzień w polityce - komentuje Karol Szynkiewicz.
22.35 „Piwnica pod Baranami”, cz. II.
23.20 Telegazeta.
23.30 Kino sensacji: „Szybki jak błyskawica” - film prod. franc.
1.00 Zakochanie programu

PROGRAM II
13.15 Katolicki Nurt Stowarzyszeń Akademickich.
13.45 „Konkurs 5 milionów”.
14.30 „Barlery”.
14.55 Videoteka po francusku.
16.00 Spektrum.
16.35 „Alcapel”, czyli francuska telekomunikacja.
15.40 „TGV, czyli szybka kolej”.
16.10 „Ordyn” - „Z Jacquesem Cousteau w głąb morza” - serial animowany.
16.35 „Arlane - projekt przyszłości”.
16.45 „Tajemnice Airbus”.
16.55 Program dnia.
17.00 „Z batutą i z humorem”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Studio sport.
19.30 „Tajlandia”.
19.55 Filharmonia „Dwójki”.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Studio sport.
22.15 „Bogactwo niedawno, czyli historia życia Barbary Hutton” (6 - ośt.).
23.05 Jacek Sworacz: „Co jest za tym murem?”.
23.20 Komentarz dnia

NIEDZIELA - 1989-12-17
9.00 „Teleranek” oraz w kinie Telebanka: „Janka” (13).
10.30 Wiadomości.
10.35 Jim Henson przedstawia świat teatru lalkowego.
11.40 „Morze” - magazyn.
12.00 Poranek symfoniczny.
13.00 Teatr Młodego Widza - Andrzej Malewski: „Mechanizm Magdalena” (2).
14.00 Telewizyjny koncert życzeń.

14.45 Pieprz i wanilia - „Z wiatrem przez świat”.
15.25 „Antena”.
15.35 „Panna dziedziczka” - serial prod. brazylijskiej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Telewizyjny Teatr Rozmaitości - Jana Dudkova: „Arabeski”.
18.35 Agromarket.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Wiadomości.
20.05 Dekalog dwa - film TP.
21.05 „Memento grudniowe”.
21.50 7 dni - świat.
22.20 Sport.
23.00 Telegazeta.

PROGRAM II
9.15 Przegląd tygodnia.
9.50 Film dla niedyszących: „Dekalog dwa” - film TP.
10.50 Krótkofalowy.
11.20 Lokalny koncert życzeń.
11.45 „Jutro poniedziałek”.
12.15 Pewitanie.
12.20 Polska Kronika Filmowa.
13.30 100 pytań do...
14.10 „Polecy”.
14.00 „Kino rodzinne: Chata wujka Tama” (2) - film prod. ameryk.
16.00 Podróże w czasie i przestrzeni (15) - serial dokumentalny.
16.00 Studio sport.
17.30 Błędy świata.
19.00 Wywiady Henry Dziedzic.
19.30 Galeria 37 milionów.
20.00 Studio sport.
21.00 Program muzyczny.
21.30 Panorama dnia.
21.45 „Wojna i pamięć” (16) - serial prod. amerykańskiej.
22.45 „Akademia wiersza”.
23.00 Komentarz dnia.

PNIEDZIALA - 1989-12-18
16.25 „Luz” - program nastolatków.
17.15 Teleexpress.
17.30 Gorące linie.
17.55 „Wądrocki, palekie i bliskie”.
18.45 60 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 W Sejmie i Senacie.
19.30 Wiadomości.
20.05 Teatr telewizyjny na świecie - Oskar Wilde: „Wachlarz lady Windermerek”.
22.05 Sport.
22.15 „Obłok nas” - repertarz.
22.35 „Wodko, pozwól żyć...”.
23.05 Dł - echa dnia.
23.25 Język francuski

PROGRAM II
16.55 Język angielski (10).
17.30 „Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień”.
17.45 Odczyt „Polsceznym”.
18.00 Program lokalny.
18.30 „Czarno na białym” - przegląd FKE.
19.10 Auto-Moto Fan Klub.
19.30 Żywe muzyce.
21.00 „Ciepła woda” - piosenki lat 50.
21.30 Panorama dnia.
21.45 Biografier: „Rubens - malarz i dyplomata” (5 - ośt.) - serial prod. belgijskiej.

WTOREK - 1989-12-19
9.25 „Oddajcie mi dziecko” (2 - ośt.) - film prod. USA.

16.25 „Tik-Tak”.
16.50 Kino Tik-Taka: „Cudowna podróż”.
17.15 Teleexpress.
17.30 „Spojrzenia”.
17.35 Klinika zdrowego człowieka.
17.45 System.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 „Stop”.
19.30 Wiadomości.
20.15 „Oddajcie mi dziecko” (2 - ośt.) - film prod. USA.
21.55 Luty o gospodarce.
22.30 Sport - hokej.
23.20 Dł - echa dnia.
23.35 Język rosyjski (10).

PROGRAM II
16.55 Język angielski (40).
17.30 „Klub ludzi z przeszłością”.
18.00 Program lokalny.
18.30 Modlitwa wieczorna.
18.50 Program publicystyczny.
19.30 „Kolorowy zawrót głowy” - magazyn narciarski.
20.00 Non stop kolor.
21.00 „Dzieje fotografii” (1) - serial dokumentalny.
21.30 Panorama dnia.
21.55 „Wigilia” - film prod. polskiej.

SKODA - 1989-12-20
9.25 „Niespotkanie spokojny człowiek” - film TP.
10.25 „Kameleon”.
10.50 „Cojak” - teleturniej.
17.15 Teleexpress.
17.30 Sensacje XX wieku.
17.55 Telewizyjny informator wydawniczy.
18.15 Dawniej niż wczoraj.
18.45 10 minut.
19.00 Dobranoc.
19.10 Oferty „Pegaza”.
19.30 Wiadomości.
20.05 „Krajobraz po bitwie” - film prod. polskiej.
21.50 Sport.
22.00 „Plus - minus”.
22.30 Sprawa dla reportera.
23.10 Dł - echa dnia.
23.25 Język angielski (10).

PROGRAM II
15.55 Język francuski (2).
17.30 Galeria CIA.
18.00 Program lokalny.
18.30 „O znaczeniu rzeczy bez znaczenia”.
19.60 „Hotel Zacisze” (9) - serial komediowy.
19.30 „Kenia” - program dokumentalny.
20.00 „Brawo”.
20.40 Plener polski.
21.00 „Ze wszystkich stron”.
21.30 Panorama dnia.
21.50 „W labiryncie” (51) - serial TP.
22.20 Telewizja nocą.

OGŁOSZENIA

RÓŻNE
WIZY, wycieczki, rezerwacje, szybko, solidnie Biuro „ORSUS”. Lubin, ul. Skłodowskiej 15 A (naprzeciw dworca PKS). 1645-p

HOROSKOP

● **BARAN** (21 III-18 IV). Przyływ energii korzystnie wpłynie na pracę zawodową. Wykluwa się precyzyjny plan działania. W sprawach osobistych - nowe znajomości i przyjemne emocje. Kłóś myśli o niespodziance dla ciebie.

● **BYK** (19 IV-20 V). Gorące dni, zmiany, nowe plany. W sferze życia prywatnego nowości. Wkrótce spotkanie towarzyskie, które dostarczy przyjemnych emocji, zawrzesz też interesującą znajomość. Finanse zwykające.

● **BLIŻNIĘTA** (21 V-22 VI). Ważne wydarzenia. Nie zniechęcaj się trudnościami, lecz staraj się je pokonać. W sprawach osobistych - jakaś niezręczna sytuacja z twojej winy. Powinieneś bardziej liczyć się z bliskimi osobami.

● **RAK** (23 VI-22 VII). Wiele spraw się gmatwa i komplikuje. Jeśli nadal będziesz tak uparty, nie ułatwi ci to życia... Nie lic na tolerancję partnera, sam zdołasz się na gest pojednania. Więcej rozwagi przy planowaniu wydatków.

● **LEW** (23 VII-22 VIII). Pomysłne prognozy. Oczywiście, jeżeli wykaziesz energię i nie zlekcezniesz się ryzyka. Nowe, interesujące kontakty pobudzą wyobraźnię i chęć sprawdzenia swych możliwości. Gwiazdy ci sprzyają.

● **PANNA** (23 VIII-22 IX). Mile, udane dni. Doprowadzisz do szczęśliwego końca sporo nękańcych

cię spraw. Niewykluczone wielkie, zwycięskie spotkanie. Przygotuj się starannie, nie lic na improwizację. Finanse w normie.

● **WAGA** (23 IX-22 X). Energia i podjęte działania doprowadzą do załatwienia wielu trudnych spraw. Wzbudzi to podziw i uznanie bliskich osób. Możesz liczyć na ich poparcie. Ale pewne sprawy musisz sam rozwiązać.

● **SKORPION** (23 X-22 XI). Sukcesy, ciekawe propozycje. Nietęty, odkryjesz również obecność fałszywej osoby wśród bliskich. Przykre to bardzo, ale dobrze wiedz... Sytuacja finansowa stabilna.

● **STRZELEC** (23 XI-21 XII). Przed tobą nowe zadania, a uzbierało się też wiele zaległości. Uporządkuj wszystko jak najszybciej, by nie zawieść pokładanych w tobie nadziei. Nowe, obiecujące znajomości.

● **KOZIORÓŻEC** (22 XII-20 I). W pracy działania rutynowe, spokojnie i trochę nudnawo. W życiu osobistym wszystko po twojej myśli, ale nie zapominać, że to co dobre trzeba pielęgnować. Finanse nieźle.

● **WODNIK** (21 I-18 II). Mocna rywalizacja w pracy. Do swego uporu i wytrwałości dodaj trochę pomysłowości, wkrótce możesz liczyć na duży sukces i korzyści materialne. W sprawach osobistych doskonała harmonia.

● **RYBY** (19 II-20 III). W życiu zawodowym obawy o przyszłość ustąpią miejsca zadowoleniu z nowych możliwości. Ciągłe podnoszenie poprzeczki i znakomite rezultaty. Nieporozumienia domowe zostaną szybko zapomniane.

CO, GDZIE, KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY W LEGNICY

● „Antygona” - premiera, 17 bm. g. 18; 19 i 20 bm. g. 12.

KINA

GŁOGÓW - Jubilat - 14 bm.: „Kopalnie króla Salomona” (USA), „Tunel” (argent.), 15-17 bm.: „Świadek mimo woli” (USA), „Galimatias, czyli kogel-mogel II” (pol.), 18-20 bm.: „Galimatias, czyli kogel-mogel III” (pol.), 19-20 bm.: „Blue velvet” (USA); Zodiak - 17 bm.: „Żył i pozwól umrzeć” (USA), 19-20 bm.: „Karatecy z klanu Zółtej Rzeki” (chiński).
LEGNICA - Piast - 14-19 bm.: „Gdzieśkolwiek jest, jeśli jest” (pol.), „Gabriela” (braz.), „Mściciel znad Żółtej Rzeki” (chiński), „Harry i Hendersonowie” (USA), 20 bm.: „Co lubią tygrysy” (pol.), „Czarna wdowa” (USA), „Supergina” (USA), „Stan posiadania” (pol.).
LUBIN - Polonia - do 17 bm.: „Czarownice z Eastwick” (USA), „Nieśmiertelny jeździec” (USA), „Szczęśliwa trzynastka” (chiński), Muza - 14-16 bm.: „Korablenbalken” (pol.), 18 i 20 bm.: „Szklana pałapa” (USA), 10 bm.: „Dł” - „W imię przyjaźni”. Poranek w niedzielę g. 11.
POLKOWICE - Skarbnik - do 17 bm.: „Moonraker” (USA), od 18 bm.: „Rybka zwana Wanda, czyli jak odzyskać łup” (ang.), „Gry wojenne” (USA).

Kina zastrzegają sobie prawo zmiany repertuaru.

BOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW - MOK
● musical dla dzieci pt. „Zagubiona piosenka w świecie czarów” - 10 bm. g. 16, 16.30, 18, 20 bm. g. 12.30 i 13.30.
● monodram pt. „Zobliźnij - poeta czuje” wg baśniowskiego - 18 i 19 bm. g. 8.15, 9.30, 10.45, 12.10, 13.30.
Galeria „Nad Studnią”
● wystawa malarstwa Łukasa Morawskiego - 15 bm. wernisaż.

LEGNICA - ECK

● bajki wideo dla dzieci - w każdą sobotę od g. 11.
● gieldy sprzętu i kasety wideo, płyt - w piątki w godz. 18-19, w niedziele w g. 10-13 (wejście od ul. Partyzanów).

LUBIN

KMPK

● spotkanie z poetą Tadeuszem Śliwakiem „Moja prawda o pieśni”, 14 bm. g. 13 i 17.
● „Ballady spod lady” - recital Tadeusza Sikory, laureata plebiscytu Radia Wolna Europa - 17 bm. g. 17.
● w kinie wideo film pt. „Fulpety” cz. I, prod. USA - 19 bm. g. 18 i 18.

DKZM

● „Zagubiona piosenka w świecie czarów” - musical dla dzieci - 14 bm. od g. 8 do g. 14.
● ballady rockowe w wykonaniu Kunta Kecka z USA - 19 bm. g. 17 (wstęp wolny).
● wystawa fotografów - XX-lecie DKZM.
● w wolne soboty gieldy komputerowe i sprzętu wideo, w halu telewizyjnym, w godz. 9-14.

MGDK

● Barborkowy Turniej Szachowy - do 15 bm.
● wystawa twórczości anatolickiej zakładowego koła RSTK.
● wystawa prac instruktorów fotografii woj. legnickiego.

MDK

● polifonia wiedzy w Lubinie: „Znam moje miasto” - 16 bm.
● wieczór muzyki gitarowej w wykonaniu członków koła gitarzystów klasycznej - 20 bm. g. 17; w programie m.in. muzyka hiszpańska.
● „Nasza Chata”
● zaprasza na gieldy rzeczy używanych i kasety wideo - w każdą sobotę w godzinach 12-15.

Prosto z życia

NATCHNIENIE

Rumuni coraz bardziej wpadają (pewnie nie z własnej woli) w balwochwalczy zachwyty dla „zastug” N. Ceausescu. „Owczyl ped” zagarnal rowniez poetow. Oto jedna z probek.

Wielkimi czynami w czas legendy

Z nim sa wszyscy przodkowie, ktorzy stworzyli kraj, obok niego stoja Mircea, i Stefan, i Mihal, wysmukli męzczenicy polamani kolem, plomienne wieniec na zbolalych twarzach orszaku niewolnikow.

W ich sercu ziemia, krag oraz chleb, a dla rownowagi dzis czuwa i jest chorazym, z nim jest ludzkość ku swym dniom jutra, z nim, co czynami swymi przeszedl w czas legendy.

Gdy mowimy Ceausescu, mowimy Rumunia.
Gdy mowimy Ceausescu, mowimy trójkolorowe, on zabral sie do pracy swiętej i wola i sila daje wiarę w pokój swiatu i przyszłość ludzkości.

To jest Ceausescu — serce i swiat pragnienie i marzenie, chleb i rozmach we wszystkim, co dzis robimy, pozostaje i pozostanie! Dla nas Ceausescu jest wiarą i zobowiązaniem!

Dobrze, ze naszych poetow nie nawiedza taka „rumunska muza”...

BARBÓRKOWE NIETAKTY

Jak najszybciej chcieliby zapomniec o tegorocznej Barbórce uczestnicy balu, zorganizowanego w niedziele — 3 grudnia w restauracji NOT w Lubinie. — Niektóre panie kelnerki grzeszily tak nietaktownym zachowaniem — informuje nas rozszalony Czytelnik — ze az musieliśmy poprosic o książkę zyczeń. Widać jednak książka ta wyparowala, bo nie dane nam bylo nawet na nią spojrzec. Czy to jest w porzadku?!

Na pewno nie! Ale z drugiej strony — jakiez to szczescie, ze kelnerski fach tak sie sfeminizowal. Pomyśleć co dzialoby sie z konsumentem zadzajacym książki skarg od atletycznie zbudowanego pikolaka...

WYSOKIE NOTOWANIA

Przed rozpoczęciem sezonu piłkarskiego 1989/90 przewidywalismy, choc nie bez pewnych obaw, dobra postawe beniaminka I ligi. Zagłębia Lubin. No i tak sie stalo, po I rundzie zespól nasz uplasowal sie na drugim miejscu. Ale jest za to bezkonkurencyjny w prowadzonej przez katowicki „Sport” klasyfikacji na najlepiej grajaca jedenastkę. Gromadzac jesienia 924 pkt. lubinianie wyprzedzili wyraźnie Legię — 869 pkt i Górnik — 868 pkt.

Czołowe lokaty zajeli rowniez nasi pilkarze na listach rankingowych „Sportu”. W rywalizacji o „Złote buty” prowadzi nasz stoper Romuald Kujawa, który zebrał 100 punktów i wyprzedza swego kolege klubowego Adama Zejera — 98 pkt. Na czwartym miejscu jest Jaroslaw Bako — 90 pkt. Pan Jaroslaw dal sie tylko

wyprzedzić Andrzejowi Brończykowi z Zawiszy w walce o miano najlepszego bramkarza. Szkoda tylko, ze w „Lidze Gentlemanów” katowickiego pisma sportowego team ze stolicy polskiej miedzi znalazl sie dopiero na 10 miejscu, jako ze nasi zawodnicy otrzymali od sędziow az 14 złotych kartek.

Mniejsze uznanie zyskali futbolisci z Lubina w oczach dziennikarzy z innych gazet sportowych. W klasyfikacji krakowskiego „Tempa” — „Srebrny Piłkarz” Adam Zejer z iloscią 10 gwiazdek jest dopiero na 6 pozycji.

LEGNICA W „POLKOWICACH”

Prezenterka radiowego programu „Studio Odra” (7 bm.) kilkakrotnie namawiala sluchaczy, aby ze chcieli skorzystac z telefonicznego dyżuru redakcyjnego. Punkt programu tradycyjny i moze nie

zwróciłby naszej uwagi, gdyby nie to, iz kolezanka redaktor zachęcając do telefonowania poinformowala: „W Legnicy telefon numer 45-72-90”. To nas zastanowilo, albowiem jak swiat swiatem Legnica ma pięciocyfrowa numerację telefoniczną. Przystudiowalismy książkę telefoniczną i okazalo sie ze taki numer w niej nie figuruje. Dopiero w spisie telefonow KGHM „namierzylismy” ten numer. Okazalo sie, ze 45-72-90 to telefon do radiowęzla w ZG „Polkowice”. Nie mamy nic przeciwko radiowym dyżurom telefonicznym i zakładowym radiowęzłom, ale redaktorom „Studia Odra” przydaloby sie troche elementarnej wiedzy o systemie łączności w województwie legnickim. Numer, który podawala sluchaczom radiowa prezenterka jest poprawny dla abonentow lubińskiej sfery numeracyjnej, a dla legnickiej nie. Totez informujac radiosluchaczy nalezalo mówić: dyżur telefoniczny w Legnicy pod numerem w Polkowicach.

W rewanżu podajemy rownie „prawdziwy” numer do wroclawskiego radia 999-999-99 — odbiora w Londynie.

Pocztą PzŻ

BRAKUJE KONSERWATORÓW

Urząd Telekomunikacyjny w Głogowie w odpowiedzi na notatkę w „Polskiej Miedzi” dotyczącą niesprawności aparatow wrzutowych informuje, ze zatrudnia dwóch konserwatorow, ktorzy codziennie obchodza aparaty wrzutowe i naprawiaja aparaty uszkodzone. Prace konserwacyjne i usuwanie uszkodzen odbywa sie w godzinach od 7.00 do 15.00, po godzinie 15.00 z powodu braku konserwatorow aparaty wrzutowe nie sa konserwowane.

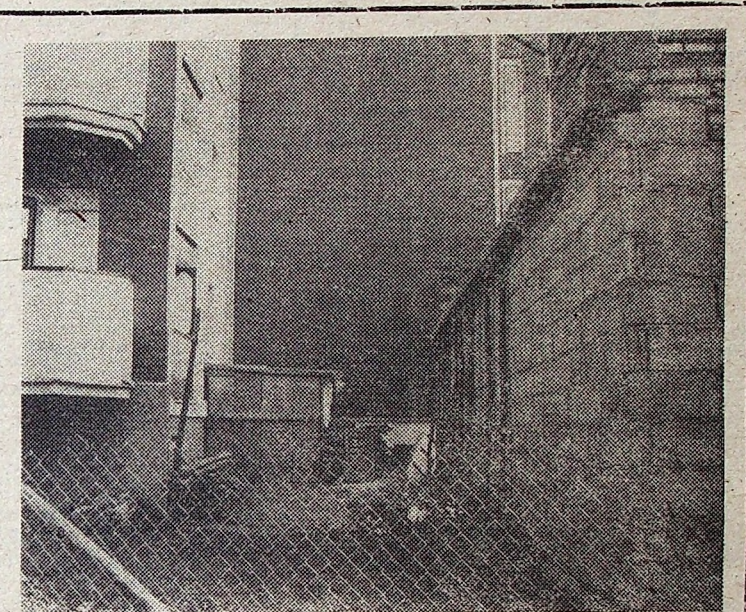
Częstotliwość uszkodzen spowodowana przez użytkownikow oraz niedoskonalość konstrukcji jest duza. Aparaty wrzutowe przystosowane do monet 5-złotowych sa bardzo czesto blokowane przez inne monety oraz inne przedmioty wrzucane do kanalow wlotowych.

W chwili obecnej centrala telefoniczna jest przeciązona co rowniez powoduje zakłócenia przy wybieraniu numerow. Po rozbudowie centrali jakosc łączności zostanie poprawiona.

Jednocześnie informujemy, ze polecono konserwatorom zwiększenie częstotliwości kontroli sprawnego dzialania aparatow wrzutowych.

Za wynikiem kłopoty i przykrości spowodowane zla pracą aparatow wrzutowych przepraszamy.

Naczelnik UT Głogów
mgr inż. MARK PIVEK



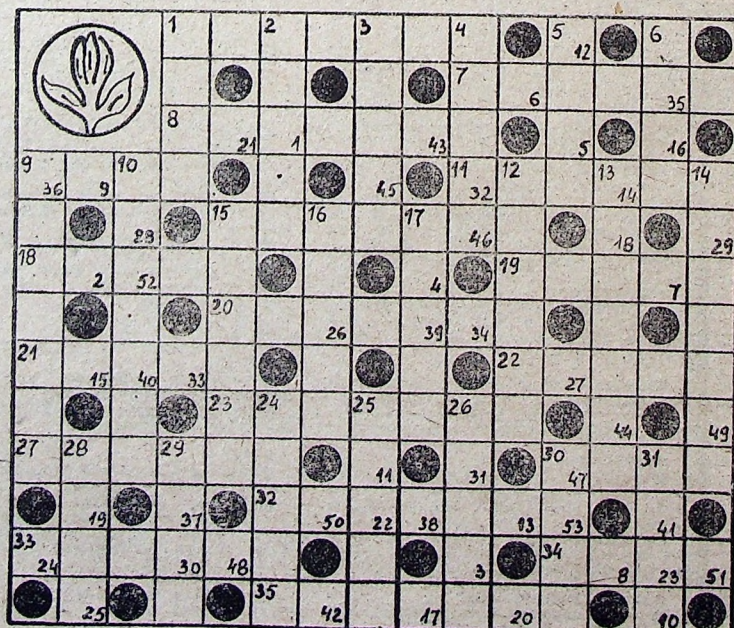
GOŁYM OKIEM...

To, co widać na zdjęciu nie wymaga komentarza. Czytelników informujemy, że obrazek pochodzi z ulicy Grabowej na lubińskim osiedlu „Ustronie I”.

Władzom miasta chcemy zadać pytanie: Kto jest odpowiedzialny za ten urbanistyczny skandal?

Fot. Jerzy Kosiński

KRZYŻÓWKA "PM"



...DZIŚ Z KROKUSEM

Litery z kratek ponumerowanych w dolnym prawym rogu, ułożone od 1 do 53 tworzą rozwiązanie — frazskę Jana Sztudyingera. Rozwiązanie to prosimy nadesłać na adres Legnickiego Klubu Szaradzystow „Anagramek” w Legnicy, ul. Bankowa 1a w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród autorow trafnych odpowiedzi rozlosowana zostanie nagroda ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalkoholowy w Legnicy.

POZIOMO:

1. kolorowa taśma do kokardy,
7. dawny górnik,
8. komendant,
9. katusza,
11. oddanie czci,
15. agnat,
16. jeden z głównych gatunkow literackich,
19. Pola, polska aktorka,
20. zwiedzający kraje,
21. czeski ciagłnik,
22. prymitywne narzędzie uprawowe,
23. napój chłodzący,
27. część nogi,
30. kres, koniec,
32. czynność dołark,
33. bywa octowa,
34. ruch powietrza,
35. legnicka rzeka.

PIONOWO:

1. usterka,
2. przedmiot handlu,
3. broń pszczoły,

4. uczta pierwotny chłodził,
5. złoteń płuca miasta,
6. tajemniczy kapitan z powieści J. Verne'a,
9. śledź samiec,
10. sto kilogramów,
12. omasta,
13. cukierki, ciastka,
14. synny wodospad amerykański,
15. opiekun,
16. kontur,
17. tartaczny produkt,
24. kłajan, ziomek,
25. szarak,
26. njezyzna Hamleta,
28. fusy szlam,
29. tatarak,
30. ptak morski,
31. ogon sukni.

ZBIGNIEW KUZIAR

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI
Z NR 48/51

Hasło: Szczęść Bóg górnej braci.

Poziomo: jaszczy, ciętość, odma, szkielet, koszałek, składak, gaz, Chan, kolarz, żniwa, Czarze, bierki, calko, Bogusz, ptak, kacik, rubato.

Pionowo: jabłko, chodak, usmiech, pizmak, strefa, oslica, wal, smarkola, łódeczka, dzialacz, krakanka, gon-tawa, zaprzeg, Czebor.